PO KONFISKACIE
Cena pojedyń. numeru 40 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem
Nr. 25 (81) Warszawa, 25 maja 1930 roku. Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA
Pismo tygodniowe dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Rzeczywistość polska

W określonym przez postanowienia Konstytucji terminie nastąpiło zwołanie Sejmu na sesję nadzwyczajną. W ten sposób stało się zadość formalnemu wymogowi prawa, jeśli nie liczyć narazie tego osobliwego i po raz pierwszy w okresie panowania „precedensów konstytucyjnych“ zastosowanego wypadku, że tym razem „zapomniano“ równocześnie zwołać sesję Senatu. „Zapomnienie“ to nie jest oczywiście przypadkowe i kryje w sobie prawdopodobnie jakieś nowe „genialne“ posunięcie p. Cara, o którem dowiemy się niedługo.

Zwołanej w ten sposób sesji nadzwyczajnej towarzyszy powszechne niemal i pełne niepokoju wyczekiwanie całego kraju. W przededniu podjęcia jej prac nikt nie wie, jakie będą jej losy, czy danem jej będzie spełnić te prace, których kraj od niej wyczekuje. Opinja publiczna nie wie nic o wyniku licznych narad, jakie toczyły się na ten temat z udziałem marsz. Piłsudskiego, oraz pp. Sławka i... Świtalskiego.

Skład tej konferencji mówi jednak sam za siebie. Trudno oczekiwać, żeby w tem gronie, do którego nie mają przystępu nawet głosy własnych ministrów gospodarczych — rozważano sprawę taktyki wobec Sejmu w innej, niż „rozgrywkowej“ — płaszczyźnie. Należy tedy oczekiwać, że albo Sejm zostanie odroczony jeszcze przed rozpoczęciem swych prac, według nowej, nie opatentowanej dotąd „wykładni“ art. 25 Konstytucji, albo — co jest prawdopodobniejsze, że odroczenie to nastąpi natychmiast, gdy tylko Sejm zechce się zająć którąkolwiek ze spraw, uznanych przez rząd za „drażliwe“...

Odroczenie sesji ma być tym razem bezterminowe i w ten „chytry“ sposób zostałaby ona unieruchomiona na tak długo, jak długo wymagać tego będzie racja rządowa, chociażby do października... W ten sposób „konstytucyjny“ rząd p. Sławka ma zamiar zrealizować programową swą zapowiedź, że „Sejm ten nie będzie już miał swego głosu“.

Stoimy tedy wobec możliwości wręcz nieprawdopodobnego naigrawania się z treści i ducha obowiązującej Konstytucji, unicestwiającej w zasadzie samą rację istnienia parlamentu poza łaskawie mu przyznanem, i to w rozmiarach mocno ograniczonych, prawem uchwalenia budżetu. Jeżeli plan ten zakreślony zostanie wykonany — potwierdzona zostanie jeszcze raz w sposób bardziej jaskrawy, niż to działo się dotychczas ta prawda, że jedyną racją stanu regime'u pomajowego, wobec której ustąpić na plan dalszy muszą choćby najdonioślejsze wymagania życia gospodarczego państwa, czy jego polityki zagranicznej — jest racja utrzymania się za wszelką cenę u władzy...

Oto jak wygląda *suprema lex* sanacji. Historja państw nowożytnych zna mało wypadków, w których z równem powodzeniem można by igrać tak długo z najwyższem interesem państwa wobec zupełnie biernego i złamanego psychicznie społeczeństwa. Taką jest jednak rzeczywistość polska, narodu, którego synowie ginęli ongiś na obu półkulach za sprawę wolności — po czterech latach regime'u sanacyjnego...

Na rozdrożu...

Łatwo było na złość Sejmowi dojść do władzy gabinetowi p. Sławka. „Zwycięstwo" to najskrajniejszej grupy sanacyjnej wymaga jednak dalszych kroków na terenie „radosnej twórczości" politycznej obozu majowego, nad temi właśnie nowemi posunięciami łamią sobie obecnie głowę nasze sfery decydujące.

Co robić? rozwiązać Sejm czy nie? Zwołać sesję, czy nie? W jaki sposób uniknąć uchwalenia nowego votum nieufności dla rządu i poruszenia w Sejmie, starym czy nowym, sprawy exministra Czechowicza? A przedewszystkiem co zrobić, aby stabilizować zdobytą władzę?

Odpowiedź na te pytania jest o wiele trudniejsza od utworzenia rządu p. Sławka. To też rozmaite odłamy sanacji wytężają swe mózgi, aby coś wymyśleć.

Konserwatywny „Czas" w jednym z artykułów wstępnych po przyznaniu szeregu win rządu, co jest u niego nowością, w zakresie polityki gospodarczej i po gołosłownem uznaniu Sejmu za współwinnego, wypowiada pogląd, że: najgorszą formą rządu jest ta, w której brak jest kontroli. Pogląd to słuszny, dawno uznany w świecie cywilizowanym i dopiero tak późno odkryty przez stary dziennik krakowski. Po tem twierdzeniu następuje drugie, że z Sejmem trudno będzie dojść do ładu, trzeba więc, aby rząd wynalazł inną formę kontroli nad sobą. Jaka to jednak ma być forma, tego artykuł nie mówi wprost. Można się tylko domyśleć, że chodzi mu o jakieś nowe ciało, coś w rodzaju Rady Stanu bez bliżej określonych kompetencyj, oraz bez wskazówek dotyczących sposobu jej wybrania.

Według pogłosek chodziłoby tu o stworzenie ciała złożonego częściowo z osób powołanych przez rząd, a częściowo wybranych nie przez ogół ludności jednak, lecz przez rozmaite związki gospodarcze, a może i inne.

Kontrola rządu przez taką Radę Stanu byłaby oczywiście fikcją, czego nie rozumie, czy też rozumieć nie chce autor artykułu. To też nie ulega żadnej wątpliwości, że nie mogłaby ona nikogo w błąd wprowadzić, ani w kraju, ani zagranicą. Legalnej reprezentacji obywateli nie może zastąpić żadne inne ciało, utworzone dowolnie przez rząd.

Taka Rada Stanu osłabiłaby jeszcze i odosobniła bardziej, niż to jest obecnie, rząd, wywołując w kraju oburzenie, a zagranicą politowanie.

Tenże „Czas" na tydzień przed omawianym wyżej artykułem umieścił inny p. Hupki, nie mniej naiwny i bałamutny od tamtego. Autor zwalcza w nim proporcjonalność i twierdzi, że tworzenie dwumandatowych okręgów wyborczych „z zastosowaniem proporcjonalności" dałoby (nie wiedzieć dlaczego!) prawdopodobnie rządowi większość.

P. Hupka nie orjentuje się, że to, co proponuje, nie jest proporcjonalnością przy dwumandatowych okręgach, ale reprezentacją mniejszości. Oczywiście, każdy system proporcjonalny jest zarazem reprezentacją mniejszości, ale bynajmniej nie odwrotnie i nie każda reprezentacja mniejszości jest zarazem proporcjonalnością, którą gwarantuje nam obowiązująca dziś Konstytucja.

Proporcjonalność musi być ścisle t. z. matematycznie stosowaną, a dwumandatowe okręgi tego dać nie mogą, pozwalają natomiast mniejszości mieć pewną reprezentację.

P. Hupka nie wie tego jeszcze, co jest prawdą elementarną, że system wyborów jedno, czy dwumandatowych jest loterją wyborczą, wyników której nie można przewidzieć. To też to jego przekonanie, że przy tem systemie, który zaleca, obóz rządowy otrzyma większość w Sejmie jest poprostu śmieszne. Jest ono tembardziej dowolne, że w Polsce niepodległej nie mieliśmy jeszcze żadnych doświadczeń z jednomandatowemi okręgami. To samo oczywiście dotyczy ludzi wszystkich, co sądzą, że wogóle usunięcie proporcjonalności da wyniki dla sanacji korzystne.

Dziś nie jest rzeczą łatwą samowolnie pozbawić obywateli przynależnych im praw, a takie „reformy" miałyby to właśnie na celu.

Narzucenie Rady Stanu zamiast Sejmu, czy też zniesienie ordynacji wyborczej takie czy inne, to nowy zamach stanu, który ma tę jeszcze złą stronę, że niewiadomo, czy doprowadzi do upragnionego celu. Można nawet przypuścić, że raczej nie, niż tak. A wtedy co? Chyba znowu trzeci zamach stanu i t. d.

Właściwie, jak to widać z postulatów wysuniętych przez koła decydujące, chodzi o to, aby kontrola była pozorna, to znaczy taka, któraby rządowi dawała możność swobodnego operowania budżetem, aż do jego przekraczania włącznie, bez zgody ciał ustawodawczych. Otóż na tego rodzaju abdykację z własnych praw nie zgodzi się żaden Sejm, bez względu na to, na jakim opierać się będzie systemie wyborczym.

Równie dziecinnemi są pomysły „plebiscytu" wogóle, specjalnie zaś takiego, któryby miał odpowiadać na pytania okólnikowo sformułowane jak np. czy zwiększyć władzę Prezydenta, rządu i t. p.

Sfery decydujące poszukują wyjścia niemożliwego do znalezienia: nie mają odwagi zaprowadzenia jawnego absolutyzmu, chcą pozostawić pozory konstytucjonalizmu, a zarazem nie chcą dać ciałom ustawodawczym żadnego wpływu rzeczywistego.

Nad podobnemi łamigłówkami namyślali się mężowie stanu w swoim czasie, w rozmaitych państwach, we Francji przed wielką rewolucją, w 1789 r., w Austrji i w Prusach przed rewolucją 1848 r. i w Rosji od końca 1904, aż do ogłoszenia manifestu konstytucyjnego z 30 października 1905 roku.

Ale nasi mężowie stanu zdaje się nie są mocni w historji, nie wiedzą więc o tem i zanadto wierzą w swoją „genialność", łudzą się więc, że jeszcze za miesiąc, za dwa, czy trzy wymyślą coś takiego, na co nikt dotychczas nie wpadł.

A może są to wszystko strachy na Lachy, co jest rzeczą bardzo prawdopodobną. Przywódcom sanacji wciąż jeszcze się zdaje, że zastraszą posłów widmem nowych wyborów w stylu rumuńskim, albo dyktaturą jawną. Ale przecież obecnie nikt się tego nie boi. Dlaczego nie wprowadzono jej w ciągu czterech lat ubiegłych? Dlaczego? Wszak sanacja miała wówczas za sobą więcej „wierzących" niż dziś i to dużo więcej; a jej rozmaici czarnoksiężnicy i znahorzy nie zdołali się jeszcze tak zdyskredytować w opinji, z powodu swej nieudolności jak dziś.

II.

Dotychczas każde zaostrzenie kursu rządowego w stosunku do Sejmu i ogromnej większości społeczeństwa ten tylko miało skutek, że szeregi sanacyj-

ne topniały, a stronnictwa opozycyjne zbliżały się do siebie; dalsza „radosna twórczość" w dziedzinie politycznej będzie potęgowała tylko niezadowolenie i mocniej jeszcze konsolidowała opozycję. Nowe „kawały" nie poprawią sytuacji sanacji, lecz przeciwnie, tylko ją pogorszą.

Misterne intrygi w stronnictwach zawodzą, gdy ogólne położenie gospodarcze i polityczne wytwarza w szerokich kołach społeczeństwa coraz większe niezadowolenie i fermenty, które wywierają i wywierać będą nacisk na stronnictwa, w kierunku zaostrzenia ich opozycji.

Błędem sfer decydujących u nas jest przypuszczenie, że stronnictwa, a właściwie koła ich kierownicze, są bardziej opozycyjne od mas. W rzeczywistości jest wprost przeciwnie. Sanacja mimowoli pracuje dla bolszewizmu u nas...

Państwo Polskie wstępuje w ciężki okres swojego istnienia. Zwracaliśmy już nie raz uwagę naszych kierowników na to. Zarówno w dziedzinie stosunków międzynarodowych, jak i wewnętrznych: politycznych i gospodarczych — zarysowują się objawy niepokojące.

W ciągu czteroletniego istnienia rządów pomajowych ludzie tego obozu nie ujawnili żadnej zdrowej, twórczej inicjatywy, żadnej szerszej myśli politycznej. Nic więc dziwnego, że wobec piętrzących się trudności przed naszem państwem ogół dbały o przyszłość obywateli z coraz większą troską i niepokojem patrzy w przyszłość i na wyniki dotychchczasowego kierownictwa nawą państwową. Kierownicy jej tak są zajęci zwalczaniem Sejmu i stronnictw, ciągłemi zmianami personalnemi i apoteozą swego obozu, że poprostu nie mają dość czasu na zajęcie się wielkiemi zagadnieniami naszej polityki zewnętrznej i wewnętrznej.

Publicyści sanacyjni lubili dotychczas przeciwstawiać rozmaite związki gospodarcze stronnictwom politycznym, uważając pierwsze za pożyteczne, godne współpracy z rządem; drugie zaś za jałowe, szkodliwe, niegodne tego współdziałania.

Obecnie te sfery gospodarcze są również zaniepokojone. Prawda, nie występują jeszcze opozycyjnie, ale już coraz częściej krytykują poszczególne kroki rządu i wypowiadają rozmaite zastrzeżenia.

Na Zachodzie możnaby obecnie, według niektórych objawów, uzyskać pożyczkę, może na warunkach nawet znośnych i gdyby nie to, że u nas możliwe są ciągłe jakieś niespodzianki, że żyjemy ciągle w atmosferze zamachów i różnych tajnych planów... Sytuacja nasza obecnie jest bez porównania gorszą, niż była w maju 1926 roku.

Narazie zapewne te rozmaite plany i decyzje do niczego pozytywnego nie doprowadzą. Rząd przecież musiał zwołać sesję sejmową, skoro jednak zajmie się ona sprawami „drażliwemi", to będzie odroczona, względnie zamknięta. W ten sposób p. Sławek będzie mieć „pieredyszkę" aż do jesieni, a później zobaczymy...

Stronnictwa opozycyjne zdają sobie doskonale sprawę z położenia i poważnym objawem konsolidacji ich jest „centrolew", który powinien być utrzymany i możliwie zacieśniony.

Hasłem wszystkich stronnictw być musi obrona Konstytucji i wogóle praworządności oraz usunięcie systemu rządów pomajowych i wobec tych zadań inne z konieczności muszą chwilowo zejść na plan dalszy.

W przeciwieństwie do stronnictw opozycyjnych — sanacyjne szeregi zaczynają się rozluźniać, narazie mowy jeszcze nie ma o zerwaniu, ale są już poważne zgrzyty, dyscyplina zaczyna się rozluźniać, jest nawet rzeczą wątpliwą, czy cały obóz sanacyjny poparłby nowy zamach, gdyby sfery decydujące postanowiły go dokonać.

Nie podobna jest przypuścić, aby kierownicy obozu sanacyjnego nie widzieli tych wszystkich zmian jakie zaszły w ciągu ostatnich lat czterech i niepodobna aby nie widzieli, że właściwie już przegrali tę wojnę, którą lekkomyślnie rozpoczęli. Jeżeli jednak z tego wszystkiego nie wyprowadzają wniosków logicznych i nie odchodzą dobrowolnie, to dzieje się to częściowo z lenistwa myśli, częściowo z chęci utrzymania się jaknajdłużej na wygodnych stanowiskach, wreszcie ze słabej nadziei, że stanie się jakiś „cud", który wyprowadzi ich z tego ciężkiego położenia. Nie można oczywiście opierać na jednym człowieku, który ma zastąpić i program i dać siłę i utrwalić to wszystko, co było tylko smutnym epizodem, zbiegiem pewnych okoliczności, a częściowo nieporozumieniem...

Ludwik Kulczycki.

W poszukiwaniu „Wielkiego Człowieka"

Żyjemy w czasach w których w rozmaitych państwach pewne odłamy społeczeństwa na gwałt poszukują „wielkiego człowieka", wierząc, że on tylko zdoła rozwiązać zawiłe zagadnienia ustroju politycznego, socjalnego i wogóle cywilizacji współczesnej Jeżeli rozejrzymy się uważnie, gdzie tęsknota za „wielkim człowiekiem" ujawnia się najsilniej, to przekonamy się, że nie widać jej ani we Francji, ani w Anglji, ani w Belgji, ani w krajach skandynawskich. Państwa te pomimo rozmaitych niedomagań, w tej czy innej dziedzinie życia, opierają się na pewnych podstawach, mają wybitnych mężów stanu, a rozmaite problematy społeczno - polityczne i gospodarczo - kulturalne rozwiązane są przez szereg kół, złożonych z ludzi odpowiednich, oni też występują z pomysłami, które może „genjalnemi" nie są, ale bądź co bądź czynią zadość zaspokojeniu pewnych potrzeb i z korzyścią dla społeczeństwa wcielają się w życie.

Tęsknota za „wielkim człowiekiem" ujawnia się natomiast w Polsce, Rosji, Litwie, może jeszcze w Rumunji. Włochy mają już swego „wielkiego człowieka", niewiadomo tylko jeszcze czy wielkim pozostanie długo, a zwłaszcza schodząc ze sceny historycznej; Hiszpanja miała swego „wielkiego człowieka", ale już się do niego rozczarowała. To samo częściowo przynajmniej powiedzieć można o Litwie. O ile chodzi o Polskę, to wedle jednych mamy już tego wybrańca losu, a według drugich nie; ale cóż z tego kiedy chodzi nie tylko o dziś, ale i o jutro. Wśród tych u nas, których niezadawala ten wybraniec losu doby dzisiejszej spotykamy się z troską

W poszukiwaniu „Wielkiego Człowieka" (c. d.)

wyrażającą się w zdaniu: jest źle, to prawda, ale jeżeli stosunki się zmienią, to kto przyjdzie, kto nim będzie, gdzie jest ten człowiek nowy. Oczywiście mowa tu o „wielkim człowieku".

Pisarz rosyjski Mereszkowskij, świeżo wznawia legendę napoleońską, chciałby widocznie, aby w Rosji z chaosu, w jakim się znajduje wyszedł ktoś w rodzaju Bonapartego i zaprowadził jakiś porządek i postawił ją w warunkach normalnego rozwoju. Społeczeństwa stojące stosunkowo na niższym stopniu ewolucji politycznej od innych starszych i cywilizacji więcej od ich wyrobionych; społeczeństwa bierne nie nawykłe do gruntownego myślenia w dziedzinie zjawisk życia zbiorowego skłonne są do tego, aby nadzieje swoje opierać nie na własnej myśli i pracy, ale na „człowieku wielkim", który może przyjść, ale może i nie przyjść. Ludzie tego pokroju przypominają tych, którzy byt swój chcą oprzeć nie na jakimś zajęciu trwałem i określonem, ale na bilecie loteryjnym, który może wygrać, ale może także i nie wygrać...

W społeczeństwach znacznie niżej stojących od cywilizowanych, mianowicie w barbarzyństwach ludzie nie dochodzą w swem rozumowaniu do pojęć ogólnych i abstrakcyjnych. Nie mogą więc, widząc pewne ujemne zjawiska w życiu zbiorowem, doszukiwać się ich przyczyn rzeczywistych, lecz wszystko przypisują tylko osobom; co więcej nawet personifikują zjawiska przyrodnicze.

Pozostałością po tych czasach jest niewątpliwie to ciągłe oglądanie się za „człowiekiem wielkim", któryby myślał i robił za innych, za ogół. Istotnie, dla umysłów ciemnych i leniwych, co za przyjemna perspektywa nie łamać sobie głowy nad takim, czy innym systemem wyborczym, nad sposobem wyboru prezydenta, nad jego vetem względnem, czy bezwzględnem, nad etatyzmem, czy antyetatyzmem, nad autonomją terytorjalną, czy nieterytorjalną dla mniejszości narodowych... Przecież dla ludzi tych są to rzeczy ciężkie, wyczerpujące, a nadewszystko nudne....

Wszystko się natomiast zmienia z chwilą zjawienia się „człowieka wielkiego", który uwolnić może od tych nieprzyjemnych trosk. Dość tylko go słuchać, a wszystkie zagadnienia rozwiązane będą pomyślnie dla narodu i państwa.

Niestety, o całem tem rozumowaniu da się powiedzieć to, co kiedyś Orzeszkowa wyrzekła o jednym płytkim poglądzie na małżeństwo — „wesoła teorja, a smutna praktyka".

Przedewszystkiem ludzie istotnie wielcy zjawiają się niestety rzadko, tak że niestarczą na życie codzienne w państwach rozmaitych. Gdyby więc nawet istotnie chcieć czekać na ich zjawienie się, to możnaby się ich niedoczekać... a tymczasem życie wymaga decyzji ,czynów, trzeba więc myśleć i działać i bez ludzi istotnie wielkich.

Powtóre pojęcie „człowieka wielkiego" jest nieuchwytne, często dowolne, gdzie jest granica pomiędzy człowiekiem zdolnym, wybitnym z inicjatywą, a wielkim? Zresztą człowiek zwłaszcza współczesny powstały na tle bardzo skomplikowanej cywilizacji jest istotą bardzo złożoną, cenną, powiedzmy nawet wielką, a pod innemi szkodliwą. Na tle kwalifikowania ludzi na wielkich powstawać mogą i powstają nieraz równie przykre omyłki. A zresztą bardzo często, z powodu oceny ludzi na różnych wybitnych stanowiskach, powstają nieporozumienia właśnie co do ich rzeczywistej, czy mniemanej wielkości, nieporozumienia te komplikują sytuację polityczną dodając do różnicy istotnych pomiędzy stronnictwami różnice powstałe ze stosunku do „wielkiego człowieka".

Wreszcie zauważyć należy, że w dużych społeczeństwach na tle cywilizacji skomplikowanej, nawet prawdziwie wielki człowiek, aby coś zdziałać, musi mieć duży zastęp ludzi do pomocy, którzyby nie tylko go rozumieli i słuchali, ale posiadali jeszcze i własną inteligencję, aby należycie orjentował się w zjawiskach na tle których działają; aby umieli patrzeć na nie, przewidywać ich następstwa i t. p.

Największy człowiek nie może ani wszystkiego widzieć, ani wszystkiego wiedzieć, ani decydować o wszystkiem. A bywa często tak, że wielkości rzeczywiste, nie mówiąc już o urojonych nie umieją, czy nie chcą, czy wreszcie nie mogą dobrać sobie ludzi odpowiednich do współdziałania.

* * *

Ludzie poszukujący „wielkiego człowieka" rozumują w sposób naiwny: zdaje im się, że w każdem państwie powinni być na pogotowiu „wielcy ludzie" i skoro jeden w ten czy inny sposób schodzi ze sceny, to wówczas należy zwrócić się do drugiego, a nawet jeżeli jeden zawiedzie, czy skutkiem tego, że uznano go za takiego przez nieporozumienie, czy z powodu wieku, albo innych przyczyn nieprzewidzianych, to trzeba mimo wszystko chociażby rządy jego były złe, uznawać, a nawet słuchać, póki nie pojawi się na horyzoncie nowy wybraniec losu, nowy „genjusz", który go zastąpi.

Może nie temi wyrazami, ale niezawodnie w ten sposób myślą ci wszyscy, co uznając zło w teraźniejszości, uważając rządy „wielkiego człowieka" za wadliwe, pytają zatrwożeni, a kto go zastąpi.

Wielcy ludzie nie spadają na ziemię z obłoków, lecz wyrabiają się w walkach życiowych, nie przychodzą na świat jako już sformowani całkowicie mężowie stanu; ale muszą przejść przez szkołę życia. Nie można zgóry określić, kto będzie wielkim politykiem w tej czy innej dziedzinie. W tym względzie, jak zresztą w każdym innym decyduje doświadczenie, a nie żadne wróżki, cyganki, czy inne „jasnowidzące" osoby płci żeńskiej, czy męskiej. Nie można ominąć doświadczenia, zarówno ludzie pojedyńczy jak i narody muszą przechodzić przez doswiadczenie, które je urabia, stwarza u nich tradycje i naturalne tendencje ułatwiające orjentowanie się i decyzję zarówno w życiu codziennem, jak i w ważnych momentach dziejowych.

Niezawodnie jest rzeczą ze wszech miar pożądaną, aby w narodach było jaknajwięcej ludzi wybitnych i wielkich. Ale nie wytworzy się ich ani przez czekanie na ich zjawienie się, ani przez dowolne, subjektywne pasowanie na „genjuszów" różnych jednostek...

Niezmiernie zaś szkodliwem jest pasowanie na „wielkiego człowieka" działacza, czy męża stanu, który właściwie nim nie jest, a o którym powstała tylko legenda na tle wypadków rzeczywistych, ale oświetlonych naiwnie i jednostronnie, na tle czynów prawdziwych, ale wyolbrzymionych.

Człowiek postawiony na takim piedestale sam zaczyna w końcu nabierać o sobie niewłaściwego przekonania. Nawet Napoleon I, wódz niewątpliwie

genjalny, już po kampanji 1812 uwierzył jednak, że podoła wszystkim i Rosji i Prusom, że nie robiąc ustępstw Austrji utrzyma ją przy sobie, że utrwali się w Hiszpanji. Rzeczywistość zadała temu kłam. Cóż dopiero mówić o wszelkiego rodzaju Napoleonach małych...

Kadzidła, pochlebstwa zabijają krytycyzm i zdolność realnego ujmowania zjawisk i popychają narody na manowce kończące się klęskami...

To oglądanie się na „wielkiego człowieka“, to czekanie na to co on powie, zabija samodzielność w społeczeństwie, która wyrabia się tylko nie w atmosferze korzenia się przed autorytetem, ale na terenie ścierania się różnych poglądów, walk ideowych i zaufania we własną inteligencję i godność.

Dla tego też, nie pseudo „oświecony“, czy nawet naprawdę światły absolutyzm, występujący pod sztandarem „wielkiego człowieka“, wytwarzający ciasne koterje trzymające się władzy i niedopuszczające innych z poza swego koła do niej, ale demokracja oparta na wolności, otwierająca drogę dla wszystkich do swobodnego współubiegania się o wpływ na sprawy publiczne; demokracja uznająca zasadę większości i prawa i uznająca je faktycznie — stwarza właśnie grunt dla rozwijania się talentów politycznych i torują im drogę do zdobywania wpływu korzystnego dla społeczeństwa, bez tarć, zamieszek, gwałtów i kłamstw.

Mówi się i pisze u nas o oligarchjii stronnictw, pomijam tu już nieścisłość terminologji, gdyż ta mniemana „oligarchja“ nie opiera się na sile fizycznej, ani na przywileju, ani na trwałości posiadaniej władzy, ani też na majątku, lecz na zaufaniu i uznaniu słusznem, albo niesłusznem, ale na czynniku mogącym ulegać łatwo zmianom pod wpływem doświadczenia.

Tymczasem dyktatura „wielkich ludzi“ dochodzących do władzy tylko albo przeważnie opiera się na sile fizycznej, albo na przywileju faktycznym z niej powstałym, a więc na czynniku o wiele trwalszym niż mniemana „oligarchja“.

„Oligarchja“ niby stronnictw, o ile jest zła w skutkach może być łatwo usunięta, czego nie można powiedzieć o dyktaturze.

Ta ostatnia oficjalna, czy faktyczna tylko, poprzedza fanatyczne popieranie i wysuwanie na plan pierwszy jednostki, która doszedłszy do władzy, opiera się już później na przymusie i stwarza sztuczny i w skutkach swych szkodliwy dobór, utrzymując się przez ludzi ślepo sobie oddanych. Zazwyczaj usuwa ona dawnych swych przyjaciół politycznych, którzy zachowali jeszcze trochę niezależności i werbuje nowych będących tylko sługami: po pierwszej przyjść musi czwarta i piąta brygada. Z czasem kiedy ujemne jej skutki stają się coraz widoczniejsze, a utrzymywanie się przy władzy coraz trudniejszem, — tracić ona zaczyna inteligentniejsze i przezorniejsze swe sługi, a skutkiem tego zadawalać się musi oparciem się o żywioły coraz mniej wartościowe... Wreszcie przychodzi na nią czas ostatniego sądu i, w ten, albo inny sposób upada...

Społeczeństwo musi wówczas zwolna odrabiać to wszystko co dyktatura zepsuła, zniszczyła, zdemoralizowała. Na to wszystko trzeba stracić dużo czasu i sił.

Róbmy więc swoje, walczmy ze złem, nie czekając na „wielkiego człowieka“, który może przyjść, a prędzej jeszcze może nie przyjść, bo trudniej o niego niż o innego. Nie czekajmy na niego dlatego jeszcze, że nie mamy cech niezawodnych po których można go poznać. A może zresztą w głębiach naszego życia on już jest, ale dopiero się kształtuje. Ale gdyby nawet go nie było róbmy swoje bez niego.

Dotychczas często bardzo zawodziliśmy się na ludziach uznawanych przez pewne koła za „wielkich“, którzy w rzeczywistości nie okazali się niemi Unikajmy więc zawodów nowych.

Najgorszą rzeczą jest zżywanie się z ujemną rzeczywistością, tłomaczenie sobie swej bierności tem, że może być jeszcze gorzej. Istotnie, gdyby ludzie przeważnie tak rozumowali, to nigdy nie postępowaliby naprzód i nicby nie zmieniali, czekając aż zło samo przez się zniknie. Dużo jest u nas np. takich sanatorów, którzy widzą zło, nie ukrywając nawet tego, ale nie mają odwagi zerwać z istniejącym systemem odmawiając mu poparcia. Ten brak odwagi z dwu wynika przyczyn: albo z chęci czekania na nowego „wielkiego człowieka“, albo z przeświadczenia, że może być gorzej jeszcze.

Ludziom tym (mam tu na myśli tych tylko co zbłądzili, ale nie są cynicznymi karjerowiczami) nie przychodzi na myśl tu prosta prawda, że im dłużej trwa jakiś zły system, im więcej szkody przynosi, tem trudniej później, po jego obaleniu zło to naprawić; że po długotrwałych złych rządach musi z konieczności przyjść, po ich upadku ostrzejsza reakcja.

W każdym razie jedną osiągnęliśmy korzyść w czasach ostatnich: oto liczba głuchych i ślepych, naiwnych i wierzących w system dotychczasowy szybko maleje.

Antoni Bądkowski.

Po wyborach na Śląsku

W POSZUKIWANIU ZWYCIĘZCY

Walka wyborcza do Sejmu Śląskiego, której przebieg, a zwłaszcza finał, śledziła z wrastającem zainteresowaniem opinja nie tylko polska, ale i zagraniczna, została już zakończona. Wyniki jej, powszechnie znane, wywołały w prasie codziennej liczne komentarze, a następnie i polemiki. Niemal wszystkie one toczyły się koło jednego pozornie najważniejszego w danej chwili zagadnienia: kto z tej walki wyszedł zwycięzcą, jaki jest jej bilans pod względem partyjno- politycznym.

Znaną jest ocena wyborów śląskich w tej właśnie płaszczyźnie. Wyraziła się ona w dwu poglądach, z których jeden dowodzi w sposób niezmiernie kategoryczny, że dzień 11 maja był na Śląsku triumfem prawie 4-letniej polityki wojewody Grażyńskiego, a drugi niemniej zdecydowanie stara się na podstawie cyfr i zestawień porównawczych wykazać, że oficjalna polityka sanacyjna doznała w tym dniu

Po wyborach na Śląsku (c. d.)

potępienia ze strony ogromnej większości ludności. Śląska wogóle, a polskiej w szczególności. Z tego ujęcia sprawy wynika, że „triumfatorem" wyborczym raczej jest p. Korfanty, który wprowadził sam do Sejmu 13 posłów, niż p. Grażyński za którym stoi zaledwie 10 „wybrańców"...

Oba powyższe rozumowania grzeszą szkodliwą płytkością w ocenie tego co zaszło na Śląsku w dniu 11 maja b. r. i w sposób niemal karygodny prześlizgują się po zewnętrznej dekoracji tego dramatu, jaki rozegrał się w tym dniu w życiu polskiego Śląska Czas tedy ostatni, aby sine ira et studio rozpatrzeć wyniki ostatnich wyborów w innej bardziej właściwej, płaszczyźnie — nie ze stanowiska sukcesu tego czy owego zespołu wyborczego, ale z punktu widzenia polskiej racji stanu.

O PRZYSZŁOŚĆ ŚLĄSKA

Obchodzić będziemy niedługo ósmą rocznicę tego niezapomnianego dnia, kiedy skrawki wielkiego kiedyś dziedzictwa Piastowskiego bez mała przed sześciu wiekami związku z macierzą pozbawionego — po trzech latach tragicznej niepewności, wypełnianej trzema zkolei powstaniami, olbrzymim wysiłkiem akcji plebiscytowej, w której wróg nasz już przez postanowienia traktatu pokojowego uprzywilejowany (fatalne dla nas w skutkach głosowanie emigrantów!) — rozwinął całą przewagę swych środków — mimo wszystko, wbrew wszelkiej zdawało się nadziei — obejmowała w swe władanie Polska!

Dla wszystkich, którzy orjentowali się już wówczas w właściwem „nastawieniu" polityki niemieckiej — było rzecza jasną, że w walce o przyszłość tej części Śląska, którą Polska obejmowała czekają nas olbrzymie trudności i przeciwieństwa.

Zagadnienia niemieckiego w tem województwie nie można było żadną miarą ujmować w płaszczyźnie analogii do tego, co w ciągu poprzednich dwu i pół lat dokonało się na terenie przyznanych Polsce bezwarunkowo części dawnego W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Tam, w dzisiejszych województwach: poznańskiem i pomorskiem — żywioł niemiecki po nagłej zmianie sytuacji prawno-politycznej, przeprowadzonej w sposób bezapelacyjny — stanął wobec widma nieuchronnej likwidacji swych wpływów i większości pozycyj, czemu się też w znacznej wielkości dość biernie poddał. Tu, mobilizowany w ciągu również dwu i pół lat do walki, która miała rozstrzygnąć o jego państwowej przynależności — znalazł się w położeniu niewątpliwie lepszem tembardziej, że ostateczne postanowienia podziałowe (konwencja genewska) zabezpieczyły w sposób dostateczny jego sytuację prawną i materjalną w państwie polskiem.

ZAGADNIENIE NIEMIECKIE

Z tej zasadniczej różnicy warunków, w jakich dokonywało się połączenie części Górnego Śląska z Polską, wynika niedwuznacznie fakt zasadniczo innej, zarówno ilościowej, jak i jakościowej, wagi zagadnienia niemieckiego w dzisiejszem województwie śląskiem, które zresztą w całokształcie położenia politycznego wszystkich naszych ziem zachodnich posiada znaczenie pierwszorzędne i decydujące.

Krótko mówiąc, chodzi w ocenie naszego każdorazowego, co parę lat dokonanego bilansu naszych zysków i strat, na tym odcinku, o to, w jakim stosunku do naszej własnej prężności politycznej, do naszych zdobyczy w dziedzinie uświadomienia narodowego żywiołów narodowo niepewnych, wyrażających ów bolesny w tej dzielnicy „stan dwurasowości" — stoją ewentualnie zdobycze i zyski niemieckie.

Musimy bowiem pamiętać, że akt plebiscytu i na nim ostatecznie oparta decyzja podziałowa — walki o polskość Górnego Śląska nie zakończyły, że dały nam on one jedynie w ręce pewne atuty, których przedtem byliśmy całkowicie pozbawieni. W tej walce niezakończonej decydującym dla ostatecznego obrachunku będzie zestawienie jaki zrobiliśmy z tych atutów użytek, w jakim stopniu wyzyskaliśmy je dla wzmocnienia siły i znaczenia żywiołu polskiego, a dla — nie bóimy się tych słów, w których wyraża się cała wyrazistość śląskiej rzeczywistości — osłabienia i zmniejszenia wpływów żywiołu niemieckiego.

NIEZAWODNY BAROMETR

Pod tym kątem widzenia oceniane każde wybory są niezawodnym barometrem, który bezapelacyjnie informuje nas o tem jaki jest stan naszego „przypływu" czy „odpływu" narodowego. I w tej jedynie płaszczyźnie wolno oceniać i ostatnie wybory, gdyż w ich wynikach, niby w zwierciadle, odbijają się rezultaty naszej prawie 8-letniej gospodarki w tej dzielnicy.

Skoro zaś tak te wyniki oceniać zechcemy, to ze stanowiska państwowego conajmniej drugo, jeżeli nie trzeciorzędnem zagadnieniem jest kwestja, który z polskich obozów politycznych w wyborach 11 maja poniósł klęskę, a który wyszedł z sukcesem wyborczym. Gdyby można tak znakomicie uprościć sobie to doniosłe zagadnienie — sprawa nie przedstawiałaby się wcale źle. Dla idei państwowej polskiej na Śląsku jest bowiem rzecza conajmniej obojętną, pod którym znakiem wyznania wiary polityczno-społecznej lud śląski się grupuje — pod tym jedynym oczywiście warunkiem, by robienie zaciągów pod te znaki odbywało się na platformie zgodnej całkowicie z zasadniczemi przesłankami tej idei.

Tymczasem jakkolwiek byśmy chcieli operować cyframi ostatnich wyborów, jakąkolwiek byśmy przyjęli metodę porównawczą dla oceny „zysków i strat", czy biorąc za punkt wyjścia pierwsze wybory do Sejmu Śląskiego z 24 września 1922 r., czy ostatnie do Sejmu Rzeczypospolitej z 4 marca 1928 r. — jednego nie jesteśmy w stanie absolutnie wyjaśnić, jakim sposobem wyraźne osłabienie przedstawicielstwa polskiego w nowym Sejmie, wyrażające się w tem, że stronnictwa państwowe polskie (Blok Korfantego, sanacja, P. P. S., N. P. R.) posiadać w nim będą zamiast dotychczasowych 34 mandatów — tylko 30 mandatów — ma oznaczać triumf polskości!

PRAWDZIWI ZWYCIĘZCY

A nie zapominajmy, że to dopiero jedna strona medalu. Po drugiej mamy bezwzględny wzrost przedstawicielstwa niemieckiego o 2 mandaty i nowy zupełnie czynnik, ze stanowiska państwowego polskiego bynajmniej nie obojętny: 2 mandaty komunistyczne, nie wiadomo na jakiej podstawie zaliczone w urzędowej statystyce, jako część składowa przedstawicielstwa polskiego.

Te dwie ostatnie cyfry kryją w sobie najbardziej niepokojące współczynniki dzisiejszej śląskiej rzeczywistości. Przedewszystkiem znamienne jest powodzenie wyborcze niemieckiego bloku narodowego, który tym razem objął wszystkie nacjonalistyczne żywioły niemieckie. Skupił on na swoje listy prawie 180 tys. głosów, wobec niespełna 26 tys. jakie otrzymali socjaliści niemieccy. Ci ostatni stracili w stosunku do poprzedniego stanu posiadania 1 mandat, natomiast blok zyskał 3 mandaty. Obok efektywnego zysku, jaki stronie niemieckiej przyniósł 2 mandaty więcej — nie jest także pozbawione pewnego politycznego znaczenia to wewnętrzne przesunięcie się wpływów od sprzymierzonej z P.P.S. partji niemieckich socjalistów do zdecydowanie bojowego bloku niemieckich nacjonalistów i katolików.

Powodzenie niemieckie jest więc bezwzględne, i żadne frazesy tej smutnej prawdy zakryć nie zdołają. Specjalnego zaś posmaku nabiera ono w związku z jeszcze bardziej smutniejszemi faktami, że wzrost głosów niemieckich zauważyć się daje nie tylko w notorycznych skupieniach ludności niemieckiej, ale także w gminach wiejskich, niemal wyłącznie polskich, oraz w czysto polskich ośrodkach przemysłowych np. Roździeń.. Są to fakty, wobec których zarówno wzrost liczby dzieci w szkołach polskich, którym tak się chlubimy, nie próbując nawet bliżej zanalizować istotnej przyczyny tego zjawiska, jak i pozorna zniżka głosów niemieckich przy ostatnich wyborach komunalnych, umyślnie przez Niemców zainscenizowana w obawie przed represjami administracji wojewódzkiej — ujawniają dopiero właściwy plan taktyczny świetnie zorganizowanej i planowo przeprowadzonej akcji niemieckiej, której poszczególne objawy dezorjentują kierujące koła po stronie polskiej.

Niemniej ujemnym i niepokojącym objawem jest powodzenie wyborcze komunistów. Nie trzeba przecież zapominać, że mimo dość głębokich korzeni, jakie w górnośląskim okręgu przemysłowym zapuściła propaganda komunistyczna bezpośrednio po „rewolucji" niemieckiej 1918 r., komunizm na obszarze polskiego Śląska nie ujawniał do niedawna żadnych poważniejszych wpływów. Zarówno przy wyborach do pierwszego Sejmu Śląskiego, jak i przy ostatnich do Sejmu Rzeczypospolitej, a nawet w niedawnych wyborach komunalnych komuniści nie wchodzili niemal w rachubę jako realny czynnik siły politycznej. Teraz po raz pierwszy wchodzą do Sejmu z 2 mandatami i 27 i pół tys. głosów. Jak na pierwszy posiew to chyba dość!

ŚLĄSKI PARADOKS

Z tej strony uchwycony obraz wyborów 11 maja jest niewątpliwie inny, niż oświetliła go większość prasy polskiej zwłaszcza prorządowej, ale niestety bliższy on jest istotnej i bezpośredniej prawdy. Wobec niego — jak już zaznaczaliśmy — zupełnie nieistotnego znaczenia jest kwestja, które z stronnictw polskich wyszło zwycięskie, a które poniosło klęskę.

Jeżeli o klęskę chodzi to dziwnym zaiste dla społecznej rzeczywistości śląskiej paradoksem jest fakt, że zanotować ją muszą oba, działające na Śląsku, polskie stronnictwa robotnicze: N. P. R. i P.P.S. P. P. S. ratowała się jeszcze zdawna zakorzenioną na Śląsku Cieszyńskim silną organizacją partyjną. Tem nie mniej wchodzi ona do Sejmu z 4 mandatami mniej, tracąc w porównaniu z poprzedniemi wyborami z 4 marca 1928 r. prawie tę ilość głosób, jaką obecnie skupiły listy komunistyczne. Jedynym sukcesem P. P. S. jest bezwzględne zlikwidowanie prorządowej grupki rozłamowej p. Biniszkiewicza, odpowiadającej na tutejszym terenie warszawskiej B. B. S.

N. P. R. wychodzi stosunkowo z najpoważniejszemi stratami, tracąc 4 mandaty i 52 proc. głosów w stosunku do wyborów z września 1922 r., porównanie bowiem z marcem 1928 r. upada wobec tego, że wówczas tworzyła ona wspólny blok wyborczy z sanacją. Straty te są tem dziwniejsze, że nieodpowiadają one bynajmniej jakiemukolwiek osłabieniu wpływów organizacyjnych głównej podstawy wyborczej N. P. R., jakie stanowią ciągle najliczniejsze na terenie Górnego Śląska Związki Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (Z. Z. P.).

Niepowodzenie te wytłumaczyć się daje jedynie chwiejną linią polityczną na tutejszym terenie, przedewszystkiem zaś wspólnym frontem wyborczym z sanacją przy ostatnich wyborach parlamentarnych. Nie bez znaczenia dla ostatecznego wyniku musiała się okazać nie we wszystkiem trafna taktyka w akcji przedwyborczej, kiedy N. P. R. idąc w wspólnym związku wyborczym z Korfantym i pod hasłami zdecydowanie antysanacyjnemi — równocześnie prowadziła bardzo ostrą walkę z tym samym Korfantym.

W ŚWIETLE CYFR

Co się tyczy tego ostatniego to nie ulega wątpliwości, że w stosunku do wyborów z 1928 r., które uważać należy za minimalne napięcie jego wpływów na Śląsku — wychodzi on ze znacznym sukcesem (prawie 26 i pół tys. głosów więcej), którego wyniki potwierdzają zdawna ugruntowaną tu opinię, że jest on siłą polityczną, tak dalece na Śląsku zakorzenioną, że nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach utrzymuje się ona na powierzchni.

Ocena wyników wyborczych z punktu widzenia interesów obozu t. zw. sanacyjnego — nie da się ująć w równie prostą formułę. Niewątpliwym jest faktem, że liczba głosów „sanacyjnych" w porównaniu z marcem 1928 r. znacznie zmalała. Odliczywszy nawet te głosy, które obecnie zdobyły listy N. P. R. i P. S. L. „Piast", wówczas z sanacją zblokowane, zawsze jeszcze bezwzględny ubytek wyraża się cyfra 28 i pół tys. głosów. Trudno w tych warunkach mówić o „sukcesie"...

Niewątpliwie jednak „sanacja" może o sobie powiedzieć, że miała powodzenie, jakiego w obecnych warunkach trudno jej było w gruncie rzeczy oczekiwać. Fala odpływu jej wpływów nie jest taka, jaka obserwujemy w innych dzielnicach, jakiej i na Śląsku, zwłaszcza po tem co podczas samej akcji wyborczej obóz ten ujawnił — należało oczekiwać. Ta strona zagadnienia wymagałaby jednak obszernego, specjalnego oświetlenia.

BOLESNY BILANS

Niewątpliwą zaś i bezporną pozycją w bilansie zysków i strat sanacji, sprawującej rządy na Śląsku od 4 lat przy pomocy metod, od których w wielu przejawach nawet reszta Polski jest wolną — jest ten wynik, jaki na swoje conto zapisać mogą Niemcy

Po wyborach na Śąsku (c. d.)

i komuniści. Zysk 2 mandatów niemieckich, zjawienie się w Sejmie 2 posłów komunistycznych, a w wyniku tych przesunięć w Radzie Wojewódzkiej dwóch Niemców (na pięciu członków!) zamiast jednego — oto rezultaty, które można rozmaicie oświetlać, żonglując na wszystkie strony cyframi i porównaniami, ale ich dramatycznej dla interesów polskich wymowy nic ani nie osłabi, ani niestety zmienić nie zdoła.

Ponad tem wszystkiem zostają po „zwycięskich" dla sanacji wyborach na Śląsku ślady takiego spustoszenia moralnego, tak szeroko rozlane morze wzajemnych w obozie polskich nienawiści i głębokich przeciwieństw, tak duszna i ciężka atmosfera, że rację ma tutejszy organ narodowego ruchu robotniczego „Kurjer Śląski", gdy pisze, że trzeba będzie 10 lat usilnej pracy przy powszechnem rozbrojeniu serc i umysłów, by od skutków tego zbrodniczego spustoszenia i zamętu uwolnić ten najbardziej obok Pomorza czuły i zagrożony przyczułek mostowy na naszej zachodniej rubieży.

Wszyscy nieprzeżarci jadem nienawiści partyjnej Polacy na Śląsku zapytują po ostatnich wyborach z trwogą i niepokojem: czy i kiedy ten rozejm na Śląsku nastąpi?

P. Kornicz.

Katowice w maju.

Nr. 23/24 „Placówki"

SKONFISKOWANO

z p. art.

Czas na Trybunał Stanu

„PLACÓWKA" JAKO PISMO NIEZALEŻNE SUBSYDJÓW ANI ZAPOMÓG ZNIKĄD NIE OTRZYMUJE, A CAŁĄ SWOJĄ EGZYSTENCJĘ LI TYLKO NA WPŁYWACH Z PRENUMERAT OPIERA.

DO NUMERU NINIEJSZEGO DOŁĄCZAMY PRZEKAZY NA P. K. O., PROSZĄC SZ. PRENUMERATORÓW ZALEGAJĄCYCH W OPŁACIE O MOŻLIWIE RYCHLEJSZE PRZEKAZANIE NAM PRENUMERATY.

KULISY POLITYKI
Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

SESJA NADZWYCZAJNA.

A więc stało się. Kości zostały rzucone. Na nic zdały się „przebiegłe" manewry, którym zaraz po objęciu władzy z całem samozaparciem się — oddał się p. Sławek. Stronnictwa centrum i lewicy wystąpiły z inicjatywą zwołania nadzwyczajnej sesji Sejmu Senatu i wniosek ich w tej sprawie został w dniu 9 b. m. przedstawiony Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Zgodnie z tem, cośmy tu na tem miejscu przed paru tygodniami przewidywali, żądanie zwołania sesji nadzwyczajnej nie opiera się tym razem jedynie na formalnem odwołaniu się do postanowień art. 25 Konstytucji. Opatrzone ono zostało pewnem uzasadnieniem, które posiada naszem zdaniem znaczenie zasadnicze, a które równocześnie wywołało ze strony prawicowego odłamu opozycji antysanacyjnej pewne zastrzeżenia i wątpliwości.

Zastrzeżeniom tym trudno jednakże przyznać rację. I to zarówno pod względem formalnym, czemu dał m.. in. wyraz komunikat Klubu Narodowego, stwierdzający, że jego zdaniem „zamieszczanie motywów jest w danym wypadku zbyteczne", jak i z uwagi na ścisle merytoryczne przesłanki.

Zamieszczenie motywów było koniecznością ze względu na ten zbieg szczególnej doniosłości momentów politycznej i gospodarczej natury, w którym zbierająca się sesja ma podjąć prace. Konieczność ta tłómaczy się nie na ostatnim planie także potrzebą odpowiedniego przygwożdzenia w opinji tej odpowiedzialności, jaką musiałyby na swe barki wziąść koła rządowe, gdyby zechciały powrócić do „hocków-klocków" z odraczaniem i zamykaniem sesji, tak, jak to już wypróbowały w jesieni 1927 roku.

O WŁAŚCIWY POCZĄTEK.

Zastrzeżenie merytoryczne opozycji prawicowej co do sformułowania motywów w piśmie klubów centrum i lewicy — polegają zdaje się na pewnem nieporozumieniu, które zgoła zbytecznie „wałkowano" przez kilka dni na łamach prasy codziennej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że organy prasowe tego odłamu opozycji mają całkowitą słuszność, gdy jasno i wyraźnie formułują, „że największą przeszkodą na drodze walki z kryzysem gospodarczym jest niejawność stosunków politycznych, zależnych od nikomu nieznanej woli jednostki".

Pełną, 100-procentową prawdę zawiera dalsze ich twierdzenie, iż „podstawowem złem, którego inne niedomagania są tylko pochodnemi, są rządy dyktatorskie i metody przy których pomocy rządy te się utrzymują", i dalej, że skoro tak jest, to „Sejm nie może odwracać oczu od tej rzeczywistości i kierować ich na rozmaite uboczne pożytki".

Otóż w tem ostatniem sformułowaniu kryje się conajmniej... nieporozumienie. Trudno absolutnie w spokojnych, bezwzględnie objektywnych motywach „centrolewu", wysuwających na plan pierwszy prac żądanej sesji zagadnienia gospodarcze — dopatrzyć się „odwracania oczu" od naszej ponurej rzeczywistości, jeszcze trudniej w wyborze tego rodzaju drogi taktycznej upatrywać krążenie po... manowcach „ubocznych pożytków"...

Można się spierać o trafność wyboru tej drogi taktycznej. W naszem zrozumieniu została ona przez stronnictwa centrum i lewicy wybrana może nie od najprostszego, ale niewątpliwie od najwłaściwszego, od najbardziej położeniem kraju umotywowanego... końca. Ostatecznie musi ona w konsekwentnym rozwoju wydarzeń doprowadzić do tej... kropki nad i, od której opozycja prawicowa radziłaby zacząć całą sprawę. A o to przecież idzie, aby ta kropka nad i wypadła w momencie odpowiednim, by została postawiona w warunkach w miarę możności należycie przygotowanych.

MANOWCE... LOGIKI.

Wszystko oczywiście zależy od zasadniczej wagi kwestji, a mianowicie od tego jak długo i w jakiej atmosferze politycznej obradować będzie sesja nadzwyczajna Pod tym względem nastroje kół rządowych uległy nagle dziwnej jakiejś i na pozór niezrozumiałej przemianie.

Przedewszystkiem tedy zupełnie jakoś zapomniano o „historycznej" deklaracji p. Sławka, wypowiedzianej zaraz trzeciego dnia po objęciu władzy, na posiedzeniu klubu B. B .w dniu 1 kwietnia„ iż „logika wypadków doprowadzi do konieczności, że Sejm ten nie będzie już miał swego głosu", w następstwie czego p. Sławek zapewniał, iż „idziemy do odwołania się do opinji społeczeństwa polskiego przy nowych wyborach".

Słusznie bardzo przypomniano tę, daleko idącą pod względem zapowiedzi politycznych, deklarację na wstępie motywów w piśmie „centrolewu" do Prezydenta Rzeczypospolitej. Jeszcze słuszniejszem i naturalniejszem by było, by po zupełnie innym, niż to stwierdził w swej prima-aprilisowej mowie p. Sławek — rozwoju „logiki wypadków" zbierające się Sejm i Senat nie miały już zaszczytu oglądania go na ławie rządowej...

Jeśli wierzyć pogłoskom i ta ewentualność nie jest wykluczona, wolimy jednak co do niej zachować pewną ostrożność wskazaną nietylko tem, że w naszych stosunkach logika... bardzo rzadko do czegoś obowiązuje, a po drugie, że przecież dokładnie nie wiadomo jak „czynnik decydujący" ma zamiar roztrzygnąć tę grę, dla której 29 marca r. b. rzucił p. Sławka na „głęboką wodę" rządzenia ...

KUSZĄCE ZAPOWIEDZI.

Narazie toniemy w powodzi pogłosek, tajemniczych zapowiedzi, usypiająco-zwodniczych wynurzeń niektórych przedstawicieli rządu, tych zwłaszcza z odcinka gospodarczego.

Okazję do tego dały modne obecnie... herbatki polityczne, od których wyjątkowo zaroiło się po zgłoszeniu inicjatywy poselskiej w sprawie zwołania sesji. Najwięcej komentarzy w kołach politycznych wywołała dyskusja na herbatce u „świeżo" zamianowanego ministra przemysłu i handlu p. Kwiatkowskiego, szczególnie zaś inauguracyjna na niej mowa samego gospodarza.

Każdemu, kto uważnie przestudjował treść przemówienia p. Kwiatkowskiego — udzieliło się niewątpliwie jedno wrażenie, że jest to mowa... kandydata na premjera...

Wrażenie to pochodzi nie tylko z nieopuszczającego, mimo wszystko, (i słusznie) optymizmu p. ministra co do naszej przyszłości gospodarczej, ale także i z tego faktu, że tym razem bodaj po raz pierwszy w sposób tak kategoryczny — p. Kwiatkowski poruszył w swej mowie momenty wybitnie polityczne i to nie byle jakiej wagi.

Rewelacyjnym bowiem w przemówieniu p. Kwiatkowskiego jest ten ustęp, w którym deklaruje on, że „polityka wewnętrzna rządu nie szuka żadnych „rozgrywek", nie pożąda zaognienia walk partyjnych..."

Co za niespodziewany, wręcz rewelacyjny zwrot! I to zaledwie w niespełna sześć tygodni po nominacji gabinetu: Sławek — Prystor — Car...

Gdyby to się stało w pierwszym roku „sanacji" może i kto poszedłby na lep tych kuszących zapowiedzi. Dzisiaj można tylko jedno stwierdzić, że pp. ministrowie potrafią w krótkim stosunkowo czasie ulegać wręcz radykalnym metamorfozom. Jakże bowiem inaczej jeszcze niecałe pół roku temu przemawiali do Sejmu ci sami ministrowie gospodarczy pp. Kwiatkowski i Matuszewski.

Zaiste tempora dziwnie mutantur... I to wszystko z powodu jednej jedynej sesji nadzwyczajnej...

Pogromcy „nieprawości" przy żłobie

Tajników sanacyjnych ciąg dalszy

Legenda w rozkładzie

Światło prawdy przenika coraz głębiej mroki sanacyjnych tajemnic. Pod jego działaniem rozsypuje się coraz bardziej ten ogrom fałszu, kłamstw i oszczerstw pospolitych, nazwany ongiś perfidnie: „sanacją moralną".

W miarę rozwijania się tego procesu gnicia i rozkładu milkną stare, wygrane gruntownie legendy o przedmajowych... nieprawościach, dla których ukrócenia potrzebny był ów „bicz Boży" w postaci zamachu stanu. W czterolecie tej smutnej dla kraju, a radosnej dla jego chwilowych panów,rocznicy — omijano ten temat jakby zakazany...

Bodaj ostatnim jego echem był głośny występ p. min. Kwiatkowskiego, który pod koniec ub. roku we Lwowie z furją prozelity próbował odgrzebać podpory wygasającej legendy w swym ataku na b. premjera p. Wł. Grabskiego, opowiadając słuchaczom bajeczki o t. zw. „kredytach zleconych" w sumie około 5 miljonów złotych. Kredyty te miały być według „rewelacji" p. Kwiatkowskiego udzielane na „nieistniejące przedsiębiorstwa", tworzone fikcyjnie w interesie klik partyjnych, których naciskowi ulegało jakoby Ministerstwo Skarbu.

P. Wł. Grabski przygwoździł gruntownie ten występ p. Kwiatkowskiego. Z dokumentami w ręku udowodnił, że „kredyty zlecone" udzielone były instytucjom istniejącym, że nie miały one żadnego znaczenia politycznego, gdyż korzystali z nich nawet notoryczni przeciwnicy rządów p. Grabskiego, w czem gros dzisiejszych sanatorów. przedewszystkiem zaś były to tylko k r e d y t y, należycie ubezpieczone i później s p ł a c o n e, z tytułu udzielenia których — jak to wykazały badania Najwyższej Izby Kontroli Państwa — Bank Gospodarstwa Krajowego żadnej nie poniósł straty.

Po tem prawdziwie druzgocącem wyjaśnieniu p. Grabskiego, p. Kwiatkowski umilkł. Z bliskich mu kół dawano jeszcze czas jakiś do zrozumienia, że p. minister broni bynajmniej nie złożył, że ponoć przygotowuje nawet w tej materji specjalną... broszurę. Mija piąty miesiąc a zapowiadana broszura p. Kwiatkowskiego jakoś nie ujrzała jeszcze światła dziennego i bodaj, że już nie ujrzy...

Nieurojone ale — rzeczywiste!

Natomiast niedługo po tym interesującym pojedynku między p. Grabskim a p. Kwiatkowskim — opinja publiczna miała sposobność zapoznania się z małym fragmentem rzeczywistości sanacyjnej, mianowicie ujrzała na podstawie nie urojonych opowieści, ale konkretnych cyfr i faktów, jak gospodarują groszem państwowym pomajowi pogromcy przedmajowych nieprawości.

Okazji do tego dostarczyły prace sejmowej komisji budżetowej, w szczególności zaś referat posła prof. Rybarskiego, poświęcony sprawozdaniu z działalności Banku Gospodarstwa Krajowego, dla „sanacji", do którego odkomenderowany został nie kto inny jak sam p. gen- Górecki, ten sam o którym zdążono już zapomnieć, że w okresie przedmajowym jako szef korpusu kontrolerów M. S. Wojsk. miał najbardziej bezpośredni wgląd w gospodarkę resortu, wyjątkowo w dziedzinie wydatków rozbudowanego.

O sprawozdaniu p. Rybarskiego, będącem jednym wielkim aktem oskarżenia gospodarki B. G. K. p. Góreckiego, zdążono też przeważnie zapomnieć. Trzeba tedy przypominać, że p. prezes-generał z funduszów Banku rozdał w ciągu 1929 roku hojną ręką około półtora miljona (!) złotych pomiędzy różne instytucje i „instytucje". Widocznie interesy B. G. K. rozwijały się w tym czasie tak świetnie, że można było na te cele przeznaczyć w roku 1928 sumę 300.000 zł., a w roku następnym podnieść ją do wysokości aż 1.500.000 zł.

Wiemy wprawdzie, że w tym samym czasie B. G. K. nie honorował własnych promes na cele budownictwa, i wywołał w ten sposób ostry kryzys w ruchu budowlanym, ale za to blisko pięciokrotnie podniósł wysokość subwencyj wypłacanych na „cele publiczne". Istotnie uznania godną jest ta ofiarność zważywszy, że istnieje w Polsce tyle instytucyj społecznych, skazanych na pomoc publiczną...

Ale tu właśnie zaczyna się najciekawsza strona sprawy.

Sanacja moralna ma bardzo specjalny pogląd na instytucje społeczne, i ich rolę i celowość...

Miarą tego jest rozkład zapomóg przytoczony szczegółowo przez p. posła Rybarskiego. Znajdujemy w nim w 1928 r. subwencje na takie instytucje, jak:

Prasa dyspozycyjna

LIGA MOCARSTWOWEGO ROZWOJU POLSKI 2.000 zł., na pismo: „Droga" 5.000 zł., „Ziemia Radomska" 2.000 zł., „Przegląd Wołyński" 1.500 zł., „Ziemia Lubelska" 1.000., Życie Nowogrodzkie" 2.000 zł., „Opinja" kielecka 2.000 zł. Są to wszystko efemerydy sanacyjne, z których niektóre mimo subwencyj zarówno z B. G. K., jak i z innych źródeł — zdążyły już się zlikwidować.

Właściwy rozmach akcja zapomogowa B. G. K. przybrała dopiero w roku 1929-ym. Osięgła w tym roku — jak już zaznaczyliśmy sumę aż 1.500.000 zł. Rozmach ten, w życiu organizacji społecznych w Polsce zresztą niezauważony, spowodowany został nieznanym szerszemu ogółowi pędem do pracy społecznej, jaki ogarnął pewne koła wczesną wiosną 1929 roku.

„Twórczość" i... fundusze

Oto W JEDNYM CZASIE, bo w dn. 20 marca 1929 r., Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę zarejestrował z wyższem zaleceniem „PILNE", cztery nowe instytucje o imponujących tytułach i jeszcze bardziej imponującym i wręcz agresywnym zakresie zainteresowań społecznych. Powstają mianowicie w tym dniu następujące nowe, czyniące widocznie zadość palącym potrzebom życiowym, stowarzyszenia:

1) Instytut szerzenia praktycznej wiedzy przemysłowej,

2) Instytut szerzenia praktycznej wiedzy rolniczej;

3) Tow. Kultury i Oświaty;

4) Tow. popierania wiedzy regjonalistycznej.

Jak dalece wielkie luki społeczne wypełnić musiały te zrzeszenia, tego najlepiej dowodzi fakt, że trzymający czujnie rękę na pulsie życia społecznego w Polsce p. prezes Górecki, nawet nie czekając na wyniki ich działalności, obdarzył je niezwykle hojnie zapomogami z funduszu Banku Gospodarstwa Krajowego.

I tak otrzymały one w tym jednym roku jak następuje:

Instytut szerzenia praktycznej wiedzy przemysłowej 125.000 zł.

Instytut szerzenia praktycznej wiedzy rolnej 75.000 zł.

Tow. Kultury i Oświaty 100.000 zł.

Tow. wiedzy regjonalistycznej 105.000 zł.

Co czyni w sumie ogólnej okrągło 450.000 zł.

Etyka utylitarna

Suma niewątpliwie bagatelna, zwłaszcza dla tak zasobnej i tak świetnie prowadzonej instytucji, jak Bank Gospodarstwa Krajowego! Właściwego wyrazu ofiarność ta nabiera gdy się ją porówna z tem, co równocześnie z tego samego banku państwowego otrzymały stare, znane i ogólnie zasłużone instytucje społeczne. Jakże skromnie wobec powyższych sum wyglądają takie np. pozycje, jak dla Pol- Macierzy Szkolnej w Warszawie 1.000 zł. (dosłownie: TYSIĄC ZŁOTYCH!!), a dla Tow. Szkoły Ludowej we Lwowie 1.500 zł. (dosłownie: TYSIĄC PIĘĆSET ZŁOTYCH!!)...

Zarówno Sejm, jak i społeczeństwo zostały w swoim czasie poruszone temi re-

welacjami, rychło jednak przeszły nad niemi do porządku dziennego. Nawet osobliwa teorja, jaką przy tej okazji rozwinął w Sejmie p. minister Matuszewski, stojąc w obronie gospodarki p. gen. Góreckiego, nie wywołała w opinji żywego odruchu. Rozwinął wówczas p. Matuszewski mianowicie teorję sur generis etyki utylitarnej. Dał bowiem bez ogródek do zrozumienia, że najwyższem kryterjum przy subwencjonowaniu instytucyj publicznych winna być ich... pożyteczność, oceniona oczywiście przez tych, którzy w danej chwili dysponują... pieniędzmi.

P. Matuszewski, mówiąc to, był niewątpliwie w zgodzie, zarówno z samym sobą, jak i obozem, do którego czołowych postaci się zalicza. Fakt ten prawdopodobnie sprawił, że opinja publiczna ogłuszona tego rodzaju teorją, głoszoną przez heroldów „sanacji moralnej", nie wykazała nawet najmniejszego zainteresowania działalnością tak zaszczytnie przez szafarzy grosza publicznego p. gen. Góreckiego i tow. wyróżnianych instytucyj.

Sanacyjne żerowisko"

A szkoda. Kryją one bowiem w sobie tajemnice wyjątkowych wprost metod, przy pomocy których jedna i ta sama grupa ludzi, jak najściślej z kierującemi kołami sanacyjnemi związana, postanowiła wydobyć,

Z FUNDUSZÓW PAŃSTWOWYCH

pokaźne sumy na cele... oni to nazwą... „społeczne". —

Zwróćmy uwagę na moment powstania wyżej wymienionych stowarzyszeń. Przypada on na dzień 20 marca 1929 r., to jest zaledwie w parę dygodni po uchwale Sejmu, stawiającego b. ministra skarbu p. Czechowicza przed Trybunał Stanu, po ujawnieniu skandalicznej afery z przekroczeniami funduszu dyspozycyjnego Presesa Rady Ministrów o... 8 miljonów.

Uznano wówczas widocznie, że tak... wprost brać nie będzie można. Trzeba tedy stworzyć różne fikcje pod szumnymi tytułami na rachunek których popłynąć będą mogły, w razie potrzeby, różnymi kanałami, obfite subwencje i zasiłki.

I oto jednego dnia powstaje takich „instytucyj" aż CZTERY, a w skarbcu B. G. K. CZEKA na nie zgórą

400.000 ZŁOTYCH!

Ciekawą byłoby rzeczą zbadać jacy są założyciele tych instytucyj, oraz jaki jest zakres działania powołanych przez nie zrzeszeń, jednem słowem zbadać bliżej kulisy tych dowcipnych zbiorników, przy pomocy których obóz sanacyjny zgarnia subwencje państwowe.

Z rączki... do rączki...

„Placówka" zadała sobie ten trud i szczegółami jego pragnie zainteresować szersze koła opinji publicznej.

Okazuje się tedy, że wszytkie te „instytucje" są ekspozyturami jak najściślej związanemi z sekretarjatem generalnym partji B. B.

Sekretarjat ten przez związanych z sobą ściśle ludzi powołał je do życia jako „pokrywki", służące dla „konsumowania" funduszów publicznych.

Świadczą o tem wymownie nazwiska założycieli owych „instytutów" i towarzystw a także ich adresy.

Przyjrzymy się im po kolei.

„Instytut szerzenia praktycznej wiedzy przemysłowej" mieści się pod adresem

SANACYJNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

(N. Świat 17). Do grona jego założycieli obok prezesa, radcy Stefana Podworskiego, należą m. in. posłowie B. B.: Idzikowski, Snopczyński i Tomaszkiewicz, oraz pan Antoni Puzyński,

To ostatnie nazwisko mówi bodaj najwięcej. Powtarza się ono jeszcze na liście założycieli i kierowników innych instytucyj, co świadczy o szerokiej bardzo skali jego zainteresowań społecznych. Zainteresowanie to łatwo wytłómaczyć ogólnie znanym faktem, że p. Puzyński jest

URZĘDNIKIEM GENERALNEGO SEKRETARJATU PARTJI B. B.

specjalnie dla pełnienia tych czynności „społecznych" URLOPOWANYM PRZEZ MIN. WYZNAŃ REL. I OŚWIECENIA PUBL.

„Olbrzymi" przy pracy

Ciekawie bardzo przedstawiają się cele „Instytutu" w ujęciu samych założycieli. Dąży on mianowicie między innemi do „ORGANIZOWANIA TYPOWYCH WARSZTATÓW PRACY, MOŻLIWIE WE WSZYSTKICH GAŁĘZIACH RĘKODZIEŁA I PRZEMYSŁU", organizowania konkursów przemysłowych i zwoływania kongresów (sic!).

I pomyśleć, że to wszystko przy składce członkowskiej 1 zł. miesięcznie i 5 zł. wpisowego!

Teraz jednak pojmujemy dlaczego na tak szeroko zakreślony plan działania p. gen. Górecki WYPŁACIŁ ODRAZU tylko 125.000 zł. subwencji!

Drugi „Instytut" tym razem „szerzenia praktycznej wiedzy rolniczej" postawił sobie za cel „podniesienia stanu kulturalnego najszerszych warstw przez pogłębienie w nich wiedzy rolniczej", oraz, „wytworzenie współdziałania w rozwoju praktycznej wiedzy rolniczej pomiędzy dużemi i małemi warstwami rolnemi". Wzniosłe te cele „Instytut" chce zrealizować przez organizowanie kursów teoretycznej wiadomości rolnej (!?), zakładanie i prowadzenie WŁASNYCH PRZEDSIĘBIORSTW ROLNYCH i PROWADZENIE PRZEMYSŁU PRZETWÓRCZEGO.

Nie należy zapominać, że epokowy ten „Instytut" powstał w czasie, gdy pod naciskiem sfer rządowych dokonano unifikacji towarzystw rolniczych, które to dzieło miało stworzyć podwaliny pod wszechstronny rozwój kultury rolnej w Polsce. Okazuje się jednak, że pp. Fudakowscy, Rudowscy, Przedpełscy, Niedzielscy i in. z unifikowanego Towarzystwa Organizacji Kółek Rolniczych nie są w stanie wykonać tego ogromu zadania, jaki na nich z tą chwilą spada, dlatego pośpieszyli im z pomocą przez założenie „Instytutu" tacy znani w sferach rolniczych działacze jak pp. dr. Rogowski (Marszałkowska 81a), Burgraf Romuald (Marszałkowska 86), Feist Hugon (Żoliborz, Sułkowskiego 56), no i niezastąpiony

PAN PUZYŃSKI,

(ten sam urzędnik sekretarjatu partji B. B.).

Zapoznani działacze

Na tem nie wyczerpuje się jednak lista pomysłowości społecznej p.p. sanatorów. Ponieważ istniejące towarzystwo kulturalno-oświatowe jak Pol. Macierz Szkolna, Tow. Szkoły Ludowej, Tow. Uniw. Rob. i inne, nie spełniają widocznie należycie swych zadań — paru zapoznanych dotąd działaczy oświatowych jak pp. Zugmunt Pastuszyński, dr. Rogowski, (ten sam) Wit. Balcer, Rom. Burgraf (specjalista pozatem od „wiedzy rolniczej") i wreszcie wielokrotny komisarz Kas Chorych i zast. kierownika okr. Urzędu Kas Chorych p. Kazimierz Dognan — zakładają pod protektoratem p. pos. Jędrzejewicza z B. B., „Tow. Oświaty i Kultury", adres:

AL. UJAZDOWSKIE 37 SEKRETARJAT PARTJI B. B.

W końcu przychodzi korona tej, tak szeroko zakrojonej, akcji społeczno-oświatowej, a mianowicie „Tow. popierania wiedzy regjonalistycznej", adres:

SANACYJNE ZWIĄZKI ZAWODOWE PRZY UL. NOWY ŚWIAT 17.

Założycielami jego są: współpracownik sekretarjatu generalnego B. B., dr. Serwin (Ordynacka 5), Jadwiga Zaczyńska (Leszno 105) i wszechstronnie — jak widać — utalentowany działacz społeczny, bliżej szerszemu ogółowi nieznany — p. Hugon Feist, specjalista m. in. także i od „wiedzy rolniczej".

Towarzystwo to ma za zadanie m. in. „popieranie piśmiennictwa naukowego", wydaje „dzieła naukowe, teoretyczne i podręczniki praktyczne", zakłada bibljoteki i muzea — tak, że aż dziwić się wypada, że taki ogrom zadań chce brać na

Pogromcy „miejszości" c. d.

swe barki garstka, trzech, nieznanych do tąd szerzej pracowników, w tem jedna słaba niewiasta!

Mniej za to dziwić się należy, że p. gen. Górecki uznał w tych warunkach za wskazane poprzeć to towarzystwo, które go brak powszechnie w kraju odczuwano — skromną w pierwszym roku subwencyjką w wysokości...

105.000 ZŁOTYCH.

Kontroli, kontroli!

Dobiegamy narazie do końca naszych informacyj. Ujawniliśmy w nich tylko jeden szczegół tej nieskomplikowanej maszynerji przy pomocy której „sanacja moralna" kpiąc sobie z opinji i naigrawając się cynicznie z głosów niezależnej publicystyki ujawniającej ten bezmiar prawdziwych, a nie urojonych, nieprawości; — „konsumuje" pieniądze państwowe których równocześnie stale brak wszędzie tam, gdzie chodzi o rzeczy istotnie ważne, o prawdziwe potrzeby społeczne i państwowe.

Czas najwyższy by powołane do tego czynniki zajrzały wreszcie bez ogródek za te kulisy matactw.

Czas by Sejm, który w styczniu r. b. p. Matuszewski uspakajał zgodą na przeprowadzenie

KONTROLI DZIAŁALNOŚCI BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

dowiedział się o czynach tej kontroli, która, jeżeli ma być celową, winna bezwzględnie OBJĄĆ TAKŻE ZBADANIE DZIAŁALNOŚCI TAK HOJNIE PRZEZ TENŻE BANK SUBSYDJONOWANYCH „INSTYTUCYJ"

Dalszej bierności w tej sprawie nic usprawiedliwić nie może.

P. Studnickiemu w odpowiedzi

P. Władysław Studnicki obraził się na „Placówkę" za jej „niedyskrecje"" co do jego wizyty u p. Sławka. Za pośrednictwem „Dnia Polskiego" i wileńskiego „SŁowa" obwieszcza tedy wszystkim, że na audjencji tej przedstawiał jedynie swój projekt zmiany ordynacji wyborczej, oparty na wzorach — jak mówi — „australijsko-angielskich", i protestuje gorąco przeciwko temu, jakoby miał z premjerem rozmawiać o... Radzie Stanu.

Żałujemy bardzo, że nie możemy podzielać oburzenia p. Studnickiego z powodu sfałszowania jakoby treści tej „historycznej" — w jego mniemaniu — konferencji z p. Sławkiem. Możemy jedynie ubolewać nad tem, że p. Studnicki — jak widać gorliwy czytelnik „Placówki" — nie orjentuje się dostatecznie w charakterze naszych „niedyskrecji", umieszczonych pod wymownym przecież tytułem: „Hocki-klocki". Gdyby sobie zadał nieco trudu toby rozpoznał dlaczego zupełnie ścisłą, bo przez niego samego potwierdzoną wiadomość o „konferencji" w sprawie ordynarji wyborczej — celowo i rozmyślnie podaliśmy niedaleko drugiej, wziętej na ... wesoło, a przeciwko treści, której tak gorąco a zgoła niepotrzebnie, żeby nie powiedzieć humorystycznie, protestuje.

Skoro jednak p. Studnicki tak dalece przejmuje się informacjami „Placówki", że aż uważa za wskazane przeciwko nim publicznie protestować, to możeby pisząc z takim sentymentem o p. Sławku jako dawnym swym towarzyszu prac niepodległościowych nie pomijał milczeniem innego rodzaju naszego wystąpienia.

W num. 39 „Placówki" z dn. 31 sierpnia ub. roku w artykuliku p. t. „Czas skończyć i z tą legendą...", poświęconym nieuzasadnionym napaściom prasy sanacyjnej na p. Izę Moszczeńską z powodu jej rzekomej roli w sprawie zaaresztowania przez Niemców brygadjera Piłsudskiego — pisaliśmy m. in. dosłownie co następuje:

„Czas wreszcie ostatni, by o swojej roli w kwestji zaaresztowania Piłsudskiego opowiedział szczerze i głośno — chociażby w następnym tomie swych pamiętników — pewien wybitny publicysta ultraaktywistyczny, którego stosunki z Niemcami, wypływające z ślepej wiary w wyłączną zbawienność jego koncepcji politycznej były zbyt znane, aby mogły być opacznie sądzone. Nie wystarczy, gdy pan ten zwierza się z tych rzeczy poufnie znajomym, a tembardziej nie jest to dowodem męskiej rycerskości, gdy na ten temat szerzy się legenda, której ofiarą jest bezbronna... kobieta".

Zdaje się, że p. Studnicki wie o kim mowa w tym ustępie i mógłby, gdyby chciał, przyczynić się do rozwiania... tej legendy. A jednak milczy...

Być może milczenie to wypływa z dzisiejszego stosunku p. Studnickiego do innej... legendy. Dawniej było inaczej, grubo inaczej. „Dawni towarzysze prac niepodległościowych" poznali się na jego talentach dopiero dość późno. Może już za późno...

Jeszcze rok temu, gdy złożył u stóp jedynego „czynnika decydującego" projekt opracowanej przez siebie konstytucji celem jej oktrojowania — „czynnik" ponoć jej nawet nie przeczytał...

Zato dzisiaj przyjmuje go łaskawie na audjencji sam p. Premjer i rad daje ucha jego światłym radom i pouczeniom...

Jest w tem kokieterji starego antagonisty z okresu Komisji Tymczasowej i Skarbu Wojskowego — bardzo wymowny znak czasu...

Były chwile w życiu p. Sławka i kogoś odeń nawet dziś wyższego, iż się czuli tak mocno w siodle, że ani z p. Studnickim rozmawiać, ani jego pokornych memorjałów czytać nie chcieli... Było to bezpośrednio po wybuchu wojny.

A potem był czas, że p. Studnicki kolegując z pewną znakomitością historyczną w Tymczasowej Radzie Stanu — przepowiadał jej, że zaczęła jak Garibaldi, a skończy jak... Boulanger...

Długi, bardzo długi czas mu to pamiętano. Dziś go przyjmują, rozważają jego projekty, kto wie może w „odpowiedniej konjunkturze" spróbują je wcielać w życie...

P. Studnicki ma niewątpliwie satysfakcję. I my też. Zbyt dobrze bowiem wszyscy mamy w pamięci fakty, jak genjalnym i przewidującym politykiem był on... niemal zawsze...

Pełen to dobrej wróżby ten znak czasu...

DEPESZE

Ostatnie komunikaty Ag. Telegr. NAPAD.

WILNO. Pociąg pośpieszny ruszył w kierunku Warszawy. On jedzie. Ostrzedz Sejm.

TOKIO. Sukcesy naszej dyplomacji zdobywają coraz to nowe laury. Ostatnio, na skutek zabiegów Wydziału Propagandy M. S. Z., wyszła z druku w języku japońskim książka o „polskim mężu opatrznościowym". Autor, z zawodu kuglarz, Kiwa-Bo-Majajka, nazywa naszego genjusza Napoleonem XX wieku. (Wysokość honorarjum autorskiego pozostaje tajemnicą M. S. Z.).

RZYM. Donoszą nam, że Mussolini rozpoczął już pisanie listu do Belwederu. Kiedy skończy — niewiadomo. Cała „Italja" rozentuzjazmowana.

JEROZOLIMA. W dowód hołdu za nadanie w Polsce 600.000 żydom rosyjskim praw obywatelstwa polskiego zarząd „Palestyner-Sjonu" wznosi pomnik „największemu polakowi". Po długiej pracy komitetu fundacji zdecydowano wznieść wspomniany pomnik pod "ścianą płaczu".

ATENY. W sferach zbliżonych do rządu i osoby p. Czechowicza zapanowało zupełne uspokojenie co do przekroczeń budżetowych i 8 miljonów, wydanych na wybory. Jak nam komunikują bowiem z Aten sumę przekroczeń budżetowych i wydaną na wybory ma pokryć... Grecja.

Nadał:

Radiotelegrafista BIS

„Polisy" pana generała — prezesa

W ostatnich dniach odbył się w Warszawie Zjazd mistrzów mularskich i ciesielskich z całej Polski.

Celem zjazdu było poruszenie tematów, dotyczących obecnego kryzysu budowlanego, wyraźniej mówiąc mistrze budowlani pragnęli krzyknąć pod adresem sfer rządowo-gospodarczych: „Gwałtu, giniemy!"

Nieoczekiwanie na Zjazd przybyli, poza panem Prezydentem Rzplitej, panowie: premjer Sławek, min. Matakiewicz, generał Górecki, poseł Snopczyński i p... Czechowicz.

Jak widać — same tuzy... Widocznie coś się źle święciło, skoro aż takie honory spotkały panów mularzy i cieśli...

Zaraz po otwarciu zjazdu jakby chcąc wszystkim zamknąć buzię, zaczął „referować sytuację" pan Górecki. Chociaż „kiepskawo", to jednakże generał od banku oświadczył zebranym, żeby byli spokojni, gdyż „on im da" przeszło sto miljonów złotych na budowę w bieżącym sezonie. (o futerale i o tem, że niema za co wykończyć „swego" banczku przy Al. Jerozolimskiej — nie wspomniał ani słowa).

Skoro tylko pan generał znurzył się litanją swych obietnic, zabrał głos poseł Snopczyński (ten akcjonarjusz tytoniowy i „specjalista" od monopolu tytoniowego). Radził on, jakie należy zająć stanowisko „prawno-polityczne" przez rzemiosło budowlane, aby zaradzić złu (uniwersalne homo!).

Pan Czechowicz mówił o organizacji.

Z ogólnych przemówień „ekspedycji ratunkowej" wynika, że dla uratowania rzemiosła budowlanego jest jedyna droga: sanacyjny „Stan Średni" (z gumowatym p. Idzikowskim na czele) względnie gremjalne przystąpienie wszystkich mularzy i cieśli do... „Strzelca".

Wówczas bowiem, poza „przeszło stu miljonami złotych", pan generał zaasekuruje mistrzów budowlanych na „polisy federacyjno-strzeleckie", co za lat, przypuśćmy sto przyniesie krocie miljonów oszczędności i zysku...

Pomysłowe!

Naogół delegowanie „takich" tuzów na zjazd mularsko-ciesielski było i niespodziewane i aż nadto jaskrawie tendencyjno-charakterystyczne.

Brawo „polisy" pana generała.

BIS.

O dziku co się nad wszystkie zwierzęta panoszył

Pewnego razu w zwierząt republice
Liczne były wakanse,
Odszedł kanclerz parskając, za nim różni „vice",
Kandydaci ciekawe tańczą kontredanse
I obliczają własne szanse.
A głową tej bestjarni nie był lew straszliwy
Bujno-grzywy,
Lecz tapir szeroko-pyski
Na łapach niskich,
Który chętnie do jamy chował się bezpieczny.
W tej rzeczypospolitej zwyczaj był odwieczny,
Iż ów elekt dostojny
W ciżbie rojnej
Wybierał sobie namiestnika,
Któremu obsadzenie wakansów powierza.
Ergo — kanclerza.
Wzrok tedy skłopotany Imci-tapirowy
Pada naprzód na dzika,
Który jest pono krewnym owej państwa głowy
I niegdyś nosił tytuł wielkiego Kacyka
Więc tak rzecze do niego:
„Druhu przezacny kolego
Wszak masz kły, łeb kosmaty,
Sierść szorską w ciemne łaty,
Kopyt aż po pięci,
Do deptania, kopania nie zabraknie ci chęci,
A więc tobie poruczam państwowe pieczęci,
Tobie poruczam godność wielkiego kanclerza,
A pomocników dobierz z wszelakiego zwierza.
Potem zaś przyjmuj różnych gromad delegacje
Niechaj ci wyłuszczają wszystkie swoje racje".
„Co, jabym miał z temi bydlętami gadać,
Ryków, pisków, beczenia, rechotania słuchać,
Może jeszcze dobruchać,
Albo odpowiadać,
Myśl taka ujmę mi czyni,
Wszak ten naród podobny do świni,
Która wciąż ryje, chłepce, chrząka i mruczy
Też się tuczy.
Jam jest jak kryształ czysty, prawda nigdy syty,
Głowę unoszę w chmury, pnę się po wyżynach,
Jestem szlachetny w mowie, a potężny w czynach.
I najszybciejszy rumak nie sprosta mi w pędzie,
Orzeł w locie i sile... miejcie to na względzie".
To mówiąc dzik się w grząską ziemię wkopał ryjem,
Nadął kostropatą szyję.
Zasię trzykrotnie machnął spiątanym ogonem
Jak pytka skręconym
I wreszcie zachychotał ochrypłym rechotem
I wrzeszczał potem:
„Śmiech iście we mnie wzbiera:
Na stolec premiera
Bogu ducha winego zaproś dromadera...
A niech on pomocników jak umie dobiera.
Jeśli nie dobierze
Radować się będę szczerze,
Tymczasem niech klei i klei".
Sapnął, wierzgnął i zniknął w kniei.

CASUS.

Bajki

OCENA.

— Cztery lata już jednak sanacja się trzyma!
— Istotnie, cztery — dwóch zdań co do tego niema
...Dość długo by ta twórczość radośnie... owocna
Zatruła nas... zamało — by zniszczyła do cna.

BILANS.

— Gdy po „latach trzydziestu" do dziejów sanacji
Siądzie ktoś — jakiż wynik będzie tej „lustracji"?
Historyk... — Ten określi ją krótkiemi słowy
Nazwawszy cały okres ten... — Jak? — „Talerzowy".

CO BĘDZIE?

—Czy Sejm się zbierze? — Kto wie. — Więc cóż będzie dalej?
Czyż wciąż będzie się wszystko chwiało jak na szali?
Jak długo wreszcie mamy czekać? — Przyjdzie pora —
Przecież wiesz, że Klasztora dłużej niż przeora! —

H. ST. HARTEN.

WEDŁUG „WESELA“ WYSPIAŃSKIEGO

Błazen wielki i... mały

Prezes — ...Ktoś przedemną ciągle stąpa...

Stańczyk — Ktoś się za inną włóczy wciąż...

Prezes — Zacz kto? —

Stańczyk —Błazen.

Prezes (poznając) — Wielki mąż!

Stańczyk — Wielki bo w błazeńskiej szacie;
Wielki, bo wam z oczu zszedł,
Błaznów coraz więcej macie —
Błaznów macie cały rząd —
Salve bracie!

Prezes —Ojcze salve!
Gdzie i kiedy, jak i skąd-

Stańczyk — Na wesele, na Wesele!...
Ujrzeć owych błaznów wiele.
Co błazeńską kładą barwę.

Prezes — Niemasz takich między nami!—
Same jeno tęgie głowy,
Sam najlepszy kwiat majowy.
Ludzie czyści, dłonie czyste...

Stańczyk — Oczywiście, oczywiście..
Patos farbowanych cnót,
Małych łajdactw wielki smród,
Własne brudy, podłość kłam;
Znam, zanadto dobrze znam!

Prezes — I to wszystko coś miał rzec?
I to wszystko w wilję Czynu?
Gdy lat cztery zbiegło prawie?
Tyś urągać przyszedł Sławie?

Stańczyk — Asan czyni ze mnie stracha
Asan może chce wawrzynów
Asan już dziś nie pamięta,
I wygłaszać się nie waha
Deklamacji, jak dla gminu
Poco patos, poco kłam?
Asan wciąż wawrzynu czeka
Za co? Owszem — była rzeka —
lecz zostało jeno błoto —
Cuchnące, grząskie bajoro.

Prezes — Błazen!...

Stańczyk — Szczerze mówię wam
Żeście wszystko zmarnowali
Zatracili, podeptali
Z czemeście przed laty szli

Prezes — Tragediante!

Stańczyk — Commediante!

Prezes — Znasz tylko status quo ante;
Błazeństwo się z tobą zrosło

Stańczyk — Wam już za to w duszę wrosło
Przeminęły wasze dni
Asan może nie dbasz o to,
Asan może nie docenia,
Że się wszystko odmieniło.

Prezes — W życiu zawsze się odmienia.

Stańczyk — Poco z takim hukiem było
Gnać przez most, robić batalje,
By znów w własnym ugrząść brudzie
By znów śmiało żerowały.
Rodzime wasze kanalje?

Prezes — To był mus! I mus wspaniały—
Cud nad Wisłą!

Stańczyk —Ale drugi

I to bez waszej zasługi

Prezes — A czyjej?

Stańczyk — Polskiej bierności
Jej do zawdzięczenia macie,
Że dotychczas jeszcze trwacie.

Prezes — A radziłem — łamać kości!

Stańczyk — Asan widzę dalej śni
Przeminęło, przeminęło,
Co na moście się zaczęło —
Przeminęły wasze dni.

Prezes — zaśpiewałeś kruczy ton!
Kraczesz, kraczesz mój puszczyku
A wiesz, co też znaczy On?
A wiesz...

Stańczyk — Mości pułkowniku
Znam to wszystko: stanu racja
Konstytucja, demokracja....
W końcu — ustawa prasowa.

Prezes — Więc cóż?

Stańczyk — Słowa, słowa, słowa.

Prezes — Ale rozrósł się wspaniale
Pomajowy polski kwiat
Ale z nami idzie siła,
Ale z nami idą strzelcy.

Stańczyk — Dlategoście tacy wielcy.
Dlategoście tacy hardzi,
Nieprzystępni, szorstcy, twardzi
Ale się to już skończyło
Cztery lata — finis — kres!

Prezes — A bodajżeś błaźnie zczezł
Głos twój syczy, jak świst bata!

Stańczyk — Zmarnowane cztery lata!
Cztery lata — życia szmat!
Cztery lata — czasu wiele —
Prośże asan, proś Chochoła
Niech tu przyjdzie na Wesele
Niech ci zagra... — raz do koła
(zjawa się Chochoł)

Prezes — Niechbym tylko w swoje ręce
Dostał rządy, choćby raz!

Stańczyk — Przyjdzie czas, nadejdzie czas:
Takich jak ty, czeka wielu
Co chcą tańczyć na Weselu,
Ja sam chętnie się pokręcę
Masz tu kaduceus polski,
Mąć nim wodę, mąć!
Nie pomoże wam to wiele,
Kończy, kończy się Wesele
Ale nim się ocknie lud
Staj na czele!
Idź!
I — ...rządź!
Mąć tę narodową kadź
Serce truj. Głowę trać!
Jak Wesele, to Wesele

Prezes — Wskrzeszę ja mostowy cu[d]
Będę twardo kości tłuc.
Będę twardo w mordę bić.

Stańczyk — Jeno zetrzyj wprzód ...
...na

Co was oblazł niby pleśń
Co was obrósł niby mech
Szukaj, szukaj zgasłych ech —
Po mostowej płyną wodzie
Nie usłyszysz ich w narodzie
Naród przestał wierzyć w cud,
Naród widzi tylko brud!
Naród widzi tylko błoto
Czteroletnie.

Prezes — Nie dbam o to
Gdy mam siłę, tom jest pan!
Choćby to ostatni tan
Choćby to ostatni śpiew

Stańczyk — ...Choćby to ostatni zew
Pułkowniku — brawo! W pole!
Dalej w tany — graj Chochole.

Chochoł (gra wyśpiewując)
Miałeś chamie złoty róg,
Miałeś chamie czapkę z piór —
Róg huka po lesie,
Czapkę wicher niesie,
Ostał ci się jeno sznur
Ostał ci się jeno sznur.

H. St. Harten

„A.B.C.“

Rozmowa o rozmowie

Z rewelacyj katowickiej „Polonji" dowiedzieliśmy się, że marsz. Piłsudski ma zamiar najbliższą zimę spędzić na Maderze...

— Więc wyjeżdża na Maderę?
— Ba, żeby to było szczere!
Ale lękam się mój Janie...
— Że zostanie?
— ...że zostanie.
— No, a reszta oświadczenia,
To, o Sławku?
— Bez znaczenia,
Takie sobie bartlowanie.
— Jakto Piotrze?
— Tak to Janie —
Choć się różne dzieją cuda,
Lecz to przecież się nie uda —
Rządzić lata dwa bez Sejmu?
Niemożliwe!...
— Więc rozejmu
Drogą pójść Sejm winien może?
Lub się poddać?
— A, broń Boże!
— No więc nie wiem już... uciekać?
— Skąd? — Poprostu tylko — czekać.
— Na co znowu, na wybory? —
— Poco? Czekać do tej pory,
Aż kraj wreszcie sam...
— Baj baju,
„Tam" jest siła
— Nędza — w kraju
I czy długo Janie złoty
Utrzymają się „Jaroty"
„Konta", czystki, słowem owa
Cała era „talerzowa",
Jak ci się wydaje Janie?
— Czy ja wiem... to jest pytanie.
Kraj jest dzisiaj tak zgnębiony,
Wynędzniały, wymęczony,
Że...
— Gwałtownie chce kontroli
— Nad budżetem —
—Co go „boli"
— W tem masz rację drogi Piotrze,
Ale czy to hasło dotrze
Do szerokich mas, do ludu,
Który dzisiaj łaknie cudu,
Który dzisiaj z nędzy jęczy,
Który dławi się w obręczy
Podatkowej...
— Drogi Janie
Wszak pytałem cię o zdanie,
Czy lat jeszcze dwa wytrzyma?
— Nie!... Nie!... — o tem mowy niema!
— Mówiąc więc innymi słowy...
— Co jest prawdą z tej rozmowy?
— Nie wiem, ale w naszym bagnie...
— No więc, czego naród pragnie?
— By z niej jedno było szczere
— Co?
— Ten wyjazd na Maderę.

ESTE.

Najnowsza katena szczęścia

Gdy przeczytasz katenę niniejszą, masz ją w ciągu najbliższych 24 godzin przepisać w 9 egzemplarzach i rozesłać do 9 osób dalszych. Katena ta została zapoczątkowana przez Ministra Sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej p. Stanisława Cara i ma dziewięciokrotnie ogarnąć całą kulę ziemską. Katena ma być wysłana dalej w tym języku, jakim włada osoba, do której wysyłasz, a zawiera ona prośbę, by otrzymujący ją uważał się za spoliczkowanego przez wysyłającego.

Zaraz po wysłaniu kateny zwróć się do dwóch przyjaciół, by ci podpisali zaświadczenie treści następującej: „My niżej podpisani stwierdzamy, że.. (tu wymienić swe imię i nazwisko) załatwił (a) sprawę kateny w sposób honorowy". Ma nastąpić dalej miejscowość i data.

Nie leń się i nie lekceważ swego obowiązku. Bo tych, którzy przesyłają dalej katenę, spotyka uznanie społeczeństwa i różne pomyślne wydarzenia, natomiast na zrywających łańcuch szczęścia spadają wszelkiego rodzaju nieszczęścia: np. Emanuelowi Sagitiniemu w Padwie zmarła niezwłocznie ciotka i nie zapisała mu nic ze swych majętności, Borucha Pfefera w Połajcu los ukarał w ten sposób, że wytoczono mu brzydką sprawę sądową, i t. d.

OBIEG KATENY NINIEJSZEJ

Stanisław Car wysłał do Hermana Libermana, Herman Liberman do towarzysza Chudego, towarzysz Chudy do Flory Kempnerowej, Flora Kempnerowa do Jakuba Zołotowskiego, Jakób Zołotowski do Włodzimierza Nepperta, Włodzimierz Neppert do Jadwigi Jasińskiej, Jadwiga Jasińska do Luli Tuchowskiej, Lula Tuchowska do Franciszka Sokala, Franciszek Sokal do Maurycego Chencinera, Maurycy Chenciner do Arnolda Denysa, Arnold Denys do Wiktora Quattriniego, Wiktor Quattrini do Ignacego Ettingera, Ignacy Ettinger do Piskora, Piskor do Prystora, a Prystor do warszawskiego cenzora prasowego, cenzor prasowy do wszystkich Czytelników „Placówki"...

Hocki-klocki

P. min. Kwiatkowski stanowczo jest jednak politykiem, za mało jeszcze opanowanym, co go dyskwalifikuje na prawdziwego męża stanu. Np. nie neguje istnienia kryzysu gospodarczego, a nawet urządza „herbatki" celem naradzenia się nad wyjściem z dzisiejszego stanu rzeczy.

Na tych „herbatkach" p. Kwiatkowski, jak przystało na człowieka, w którym jego najbliżsi widzą już dziś przyszłego premjera — daje wyraz swemu optymizmowi.

Okazuje się jednak, że optymizm p. ministra przemysłu jest jeszcze bardzo pośledniego gatunku. Prawdziwymi optymistami na herbatce u niego okazali się właściwie pp. gen. Górecki, prezes Banku Gosp. Krajowego i dr. Wróblewski, prezes Banku Polskiego.

Ten ostatni zarzucił wręcz kierującym kołom gospodarczym, że opanował je nieuzasadniony pesymizm, gdy masy są nastrojone... optymistycznie.

Jaka szkoda, że takich posad, jakie mają p .p. Górecki i Wróblewski jest w Polsce stosunkowo niedużo. Gdyby było inaczej zalałaby nas fala ...optymizmu.

*

Mimo „kandydackiej" mowy p. Kwiatkowskiego w kołach konserwatywnych nie tracą nadziei, że w wyścigu o męża opatrzonościowego" wybór ostatecznie padnie na... ks. Radziwiłła.

Na wszelki więc wypadek „książe-kandydat" przygotowuje sobie grunt. Zamierza ponoć uderzyć w nutę pojednawczą, do czego wstępem miało być usunięcie z kierownictwa „Dnia Polskiego" bojowego p. Pióreckiego, a powierzenie pieczy nad tem organem rodzonemu szwagrowi księcia p. hrabiemu Fr. Potockiemu.

Niestety nowy redaktor, tak się przejął atmosferą panującą w resorcie p. Czerwińskiego, gdzie zresztą niezadługo musi opróżnić miejsce dla p. Okulicza, że z miejsca „zadarł" z Katolicką Agencją Prasową.

Wobec tego zanosi się ponoć na nową zamianę w kierownictwie organu konserwatywnego. Mówią, że ks. Radziwiłł ma zamiar stanowisko to zaproponować p. Wassercug - Wąsowskiemu, przebywającemu od czasu zlikwidowania „Epoki" w Paryżu.

*

„Teraz już wiem dlaczego premjer Sławek powołał znów na ministra sprawiedliwości p. Cara."

— „Jeżeli wiesz, to powiedz"

— Historja z butelką Leydejską mi to wyjaśniła. Otóż okazuje się, że p. Car jest równie biegłym fizykiem, jak prawnikiem. Nic dziwnego, że premjer pragnął mieć w swoim gabinecie tak wszechstronnie uczonego męża, który może mu zastąpić jeszcze kilku fachowych doradców.

Hocki — Klocki

W kołach rządowych żywe niezadowolenie wywołała treść motywów „centrolewu", uzasadniających konieczność zwołania sesji nadzwyczajnej. Oburzają się zwłaszcza na zbyt przejaskrawione ich zdaniem położenie nacisku na kryzys gospodarczy.

Opinaja ta podzieloną jest podobno również i przez najwyżej postawione czynniki i to takie, których głos w sprawach gospodarczych trzeba bezwarunkowo uznać za wysoce miarodajny.

Okazuje się tedy, że kołom politycznym brak należytego objektywizmu w ocenie zjawisk gospodarczych. Dobrze tedy, że przynajmniej z ust istotnie autorytatywnych niektórzy ich przedstawiciele jak n. p. p. marsz. Daszyński dowiadują się, że kryzysu gospodarczego właśnie niema...

•

W Operze Warszawskiej śpiewał ostatnio dwa razy głośny artysta Szalapin. Ogromne zainteresowanie i liczne komentarze wywołał fakt, że „sanacja" zupełnie zbojkotowała występ artysty w operze „Borys Godunow". Nawet ci, którzy byli na przedstawieniu opuścili teatr podczas ostatniego aktu...

Podobno nie... smakowało im przepiękne opowiadanie mnicha Pimiena, szczególnie zaś przykre i denerwujące wrażenie wywarła scena obłąkania i śmierci Borysa. Podczas trzeciej odsłony, t. j. monologu — sceny tragicznych wyrzutów sumienia cara Borysa — krzesła zajęte przez sanatorów świeciły pustką. Przeważnie przenieśli się do... „Oazy"...

Wręcz inaczej było podczas drugiego występu artysty na przedstawieniu „Fausta", które m. in. zaszczycił swą obecnością Prezydent Rzplitej. „Sanacja" tym razem stawiła się in corpore...

Z wielką uwagą śledzono akcję pierwszego aktu, a scena spisywania tajnej umowy między Mefistem a Faustem wywarła zachwyt i wyraźnie demonstracyjne zadowolenie...

•

Koła naukowe podobno zwróciły uwagę na fakt, że w ogłoszonym przed kilku dniami programie Zjazdu im. Jana Kochanowskiego został pominięty referat świetnego polityka a mniej niestety znanego człowieka nauki — p. dr. Kazimierza Świtalskiego.

P. Świtalski — jak wiadomo — doktoryzował się na podstawie pracy o Kochanowskim i przyjaciele jego z tych czasów liczyli na to, że z okazji poważnego zjazdu naukowego zechce on się przypomnieć publiczności właśnie w tych charakterze.

Osoby dobrze o tej sprawie poinformowane zapewniają, że p. Świtalski mimo ważnych zajęć politycznych — nie był od tego, żeby nie uczynić zadość życzeniu sfer naukowych. Czuje się jednak nieco skrępowany obecnością na zjeździe dawnego swego profesora dra Bruchulskiego, któremu kiedyś złożyć miał ponoć zobowiązanie, że swą pracą „doktorską" nigdy przed nikim się nie pochwali...

Zrozumiałą zaś jest rzeczą, że od czasu uzyskania w tak dziwny sposób doktoratu p. Świtalski nie miał już czasu pogłębić swych studjów nad Kochanowskim. Straciła na tem niewątpliwie nauka palska, ale zyskała niemało polityka...

•

Omawiając wyniki wyborów w okręgu Łuck — Równe na Wołyniu „Kurjer Czerwony" napisał dosłownie: „Abstynencja wyborcza bloku (B. B.) odbiła się na abstynencji dwu trzecich ogółu wyborców"...

Okazuje się, że to nadzwyczajne wprost stwierdzenie jest wyrazem głębszej racji. A mianowicie ponoć dojrzał już w kołach miarodajnych zamiar, aby do ordynacji wyborczej wprowadzić postanowienie, realizujące genjalną myśl b. posła M. Kozłowskiego, że na rzecz listy rządowej zalicza się głosy tych wszystkich, którzy... wstrzymali się od głosowania...

W najbliższym czasie pojawić się mają w prasie sanacyjnej artykuły rozwijające „prawnicze" wywody łódzkiej „Prawdy", że tego rodzaju zmiana może być wprowadzona mocą dekretu Prezydenta Rzplitej.

Po ulegalizowaniu tej zasady klub B.B. ma wystąpić do Generalnego Komisarza Wyborczego z wnioskiem o przyznanie mu w okręgu Łuckim czterech mandatów

•

Prasa codzienna potwierdza wiadomość dawno zapowiedzianą przez „Placówkę" o... urlopie p. ministra Knolla.

Urlop ten, jak przystało na dyplomatę, który w ciągu niecałych 4 lat odbył takie męczące podróże, jak Angora — Rzym — Berlin — i do tego z licznemi ekskursjami oficjalnemi do Warszawy, a nieoficjalnemi do Paryża — trwać będzie conajmniej 6 miesięcy.

Po tym wypoczynku ma p. Knoll zamiar zabrać się do... pisania pamiętników. Początkowo była trudność, który okres swego bujnego życia ma być głównym punktem wspomnień tego znakomitego męża stanu i ciągle obiecującego dyplomaty o niezakończonej karjerze.

Ostatecznie jednak p. Knoll zdecydował się na położenie nacisku na wspomnienia z okresu swej polityki ukraińskiej.

•

Nie brak i takich zwolenników p. Knolla, którzy uważają, że świetny ten dyplomata mógłby przejściowo oddać duże usługi krajowi także na polu polityki wewnętrznej...

Z uwagi bowiem na mocno skomplikowany węzeł powikłań rządowo-sejmowych — narzuca się sama przez się niejako konieczność rozplątania go przy pomocy zręcznej taktyki dyplomatycznej. Wielbiciele talentu p. Knolla zepewniają, że tylko on jeden potrafiłby tego dzieła dokonać...

Stąd też od paru dni kolportowana jest po Warszawie uporczywa pogłoska, że najbliższym... mężem władzy będzie — ani nie ks. Radziwiłł, ani nawet p. Kwiatkowski, czy p. Matuszewski, tylko... p. Knoll...

Zawsze to nielada szczebel w karjerze — uchodzić bodaj za kandydata na premjera!

•

Przyjaciele p. Knolla (jeszcze dziś liczni i wpływowi!) nie tracą nadziei, że gwiazda tego niedocenionego dyplomaty na firmamencie sanacyjnym jeszcze nie zagasła. Szczególnie liczą zaś na to, że ktoś bardzo wysoki w sam jeszcze czas przypomni sobie, że p. Knoll umiał go rozśmieszać doskonałemi dowcipami i z wielkim równocześnie... znawstwem śmiał się z czyichś niemniej... wysokich konceptów...

Wówczas przypuszczają, że p. Knoll obejmie conajmniej fotel po p. Zaleskim.

W związku z temi planami opowiadają w M. S. Z., że p. Zaleski przechodzi ciężkie dnie wahania. Nie wie dotąd, kogo ma poświęcić: p. Skirmunta, czy p. Chłapowskiego... Na wszelki zaś wypadek odbywa obecnie po wizycie w Paryżu podróż po Anglji.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cn. względnie równowartość w innej walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Wydawca: Wacław Dziekoński. **Druk. „Ars", Warszawa, Sienna 33** **Red. odpowiedzialny: Józef Dziekoński**